



WĘGIERSKI-POLSKO

INSTYTUT WOLNOŚCI

„Oba zuchy, oba żwawi
Niech im Pan Bóg błogosławi.”



INSTYTUT WOLNOŚCI
WĘGIERSKI-POLSKO

„Oba zuchy, oba żwawi
Niech im Pan Bóg błogosławi”.

POLSKA - POLE DOŚWIADCZALNE GLOBALISTÓW. STAWKA:

SUWERENNOŚĆ CZY REPRESJE



Po przejęciu władzy przez lewicowo-liberalną koalicję pod wodzą Donalda Tuska pod koniec 2023 roku, Polska doświadczyła szeregu bezprawnych działań podważających funkcjonowanie konstytucyjnych i ustawowych organów państwowych. Pokazuje to poważne naruszenia praw, jakich obywatele mogą oczekiwać w krajach, gdzie globaliści dochodzą do władzy. Gdy tylko nadarza się okazja, globalistyczni politycy natychmiast rozpoczynają demontaż praworządności i próbują podważyć suwerenność narodową, ponieważ interes narodowy i demokratyczne instytucje postrzegają jako przeszkody w realizacji porządku dyktowanego przez globalne centra. Zjawisko to można zaobserwować również na Węgrzech w przypadku globalistycznych sił politycznych, gdzie wzmacnianie aspiracji federalistycznych, dążenie do wyścigu zbrojeń w Europie, polityka wojenna oraz bezwarunkowe i przyspieszone przyjęcie Ukrainy do Unii Europejskiej są częścią lewicowej agendy.

W tym kontekście Tusk i jego sojusznicy nie mają innego celu niż zastraszenie swoich politycznych przeciwników i usunięcie konstytucyjnych mechanizmów równowagi, które ograniczają ich władzę. Jest oczywiste, że globalistyczne przywództwo wyraźnie wykorzystuje instytucje prawne i postępowania karne do załatwiania politycznych porachunków, stosując narzędzia preferowane przez reżimy komunistyczne do niszczenia swoich politycznych oponentów. Próbuje uciszyć media opozycyjne związane ze stroną konserwatywną i wstrzymują fundusze dla najpopularniejszej partii prawicowej, Prawa i Sprawiedliwości (PiS), podczas gdy jej członkowie są poddawani politycznej nagonce, która przywołuje najczarniejsze lata komunizmu. Orzeczenia Trybunału Konstytucyjnego są ignorowane, a wyroki Sądu Najwyższego niekorzystne dla nich są odrzucane.

Podczas gdy konserwatywny rząd, który rządził Polską w latach 2015–2023, sprawował władzę, instytucje Unii Europejskiej rozpoczęły skoordynowany atak na Polskę, twierdząc, że praworządność jest w tym kraju poważnie zagrożona. Bruksela przymykała oko na wszystkie naruszenia popełniane przez lewicowo-liberalną koalicję pod wodzą Donalda Tuska. Wszystko to jest wyraźnym dowodem na to, że zarówno brukselska elita globalistyczna, jak i obecny polski rząd, który dopuszcza się szeregu naruszeń prawa, interpretują „praworządność” jako nic więcej niż polityczne hasło i wykorzystują je wyłącznie do podważania suwerenności narodowej.

Jedynym konstytucyjnym mechanizmem, który wciąż funkcjonuje w pewnym stopniu, jest instytucja Prezydenta Rzeczypospolitej. Andrzej Duda blokuje próby rządu cofnięcia reform i osiągnięć poprzednich ośmiu lat rządów prawicowych, które dotyczyły polityki socjalnej, narodowej polityki gospodarczej, ochrony rodziny, sprawiedliwości i suwerenności.



Stawka w wyborach prezydenckich, które odbędą się pod koniec maja i na początku czerwca, jest zatem ogromna. Z jednej strony polski prezydent ma wpływ na mianowanie konstytucyjnych urzędników, ale co ważniejsze, posiada również polityczne weto, które może zostać odrzucone jedynie większością trzech piątych w Sejmie (obecna koalicja nie dysponuje taką większością). Jeśli wybory prezydenckie przyniosą zwycięstwo Karolowi Nawrockiemu, wspieranemu przez PiS, który pozostanie prawicowym prezydentem kraju, polityczne kalkulacje sugerują, że może to doprowadzić do upadku lewicowo-liberalnej koalicji, a prędzej czy później osoby obecnie sprawujące władzę zostaną pociągnięte do odpowiedzialności za popełnione nielegalne czyny. Jeśli jednak wygra kandydat Donalda Tuska, globalistyczny burmistrz Warszawy Rafał Trzaskowski, demontaż praworządności i demokracja prawdopodobnie przyspieszy, opozycja zostanie zneutralizowana, a partia rządząca przejmie kontrolę nad całym polskim systemem prawnym. Administracja Tuska robi więc wszystko, co w jej mocy, aby nikt poza Trzaskowskim nie wygrał.

W swojej pierwszej analizie nowo powstały Węgiersko-Polski Instytut Wolności bada cztery zagrożenia dla uczciwości i demokratycznego charakteru polskich wyborów. Odwołując się do polskiej konstytucji i odpowiednich ustaw, przedstawiamy:

- jak rząd Donalda Tuska nielegalnie wstrzymuje fundusze dla największej partii opozycyjnej, PiS, za pośrednictwem Ministerstwa Finansów, uniemożliwiając partiom konkurowanie na równych zasadach w kampanii wyborczej;
- jak koalicja rządząca przygotowuje się do kwestionowania wyników wyborów w przypadku niekorzystnego wyniku;
- jak nielegalnie przejęta prokuratura jest dostosowywana do kampanii wyborczej;
- oraz jak planują ograniczyć wolność słowa w mediach społecznościowych.

Badania Instytutu zwracają zatem uwagę na fakt, że wydarzenia w Polsce mogą być szczególnie pouczające z węgierskiej perspektywy, ponieważ w globalistycznych mediach i przez niektórych polityków wielokrotnie wyrażano ideę, że w przypadku zwycięstwa lewicowych globalistów chcieliby oni powtórzyć polski model na Węgrzech. Na tej podstawie staje się coraz bardziej jasne, jakie metody zastosowałaby węgierska strona globalistyczna, na czele z Péterem Magyarem, gdyby zdobyła większość w wyborach parlamentarnych w 2026 roku.



MISSION STATEMENT

Odwieczna przyjaźń łącząca Węgrów i Polaków zobowiązuje nas do wzajemnej troski i uważnego spojrzenia na siebie nawzajem. Właśnie z tego ducha solidarności narodził się Węgiersko-Polski Instytut Wolności – powołany przez Centrum Praw Podstawowych – którego misją jest pogłębianie refleksji nad trwałymi wartościami stanowiącymi fundament naszych systemów prawnych i politycznych. To one przez wieki, niezależnie od zmieniających się ustrojów, łączyły nasze narody: dobro człowieka i dobro wspólne, bezpieczeństwo, porządek, sprawiedliwość, wolność – a wszystko to zakorzenione w chrześcijańskim dziedzictwie kulturowym, będącym ramą dla trwania i rozwoju wspólnoty narodowej.

Współczesność stawia te wartości w stan zagrożenia. Centralizacja struktur Unii Europejskiej zagrażająca suwerenności państw i narodowej tożsamości, ideologia „woke”, radykalny pseudo-ekologizm określany mianem „zielonego dżihadu”, czy nielegalna migracja – to zjawiska, które podważają fundamenty europejskiej cywilizacji. Polska stała się dziś laboratorium eksperymentów, w którym wartości stanowiące fundamenty cywilizacji zachodniej są kwestionowane i nieustannie atakowane. Instytut podejmuje się analizy tych trendów i poszukuje skutecznych mechanizmów obrony przed zagrożeniami dla wolności i tożsamości narodów. Tak jak przed 86 laty Węgry z otwartym sercem przyjęły polskich uchodźców, tak czynią to ponownie dziś. Kierownictwo Instytutu objął Marcin Romanowski – prawnik, były wiceminister sprawiedliwości, który uzyskał schronienie na Węgrzech.

Nasza wspólna historia sięga znacznie głębiej. Wspólni monarchowie, sąsiedztwo święci, bratnia walka o wolność – to wszystko potwierdza nierozzerwalność naszych losów. Legion Polski uczestniczący w rewolucji 1848–49 na Węgrzech walczył pod hasłem „za wspólną wolność”, które do dziś nie traci swej aktualności. Historia dowodzi, że wolna Polska i wolne Węgry nawzajem wzmacniają swoją suwerenność. Gdy jeden z tych narodów ją traci, drugi także ponosi bolesne konsekwencje. Nasze wolności są więc wspólnym dobrem i wspólną odpowiedzialnością. Jak głosi mniej znana część popularnego przysłowia o naszej przyjaźni: „Oba zuchy, oba żwawi – niech im Pan Bóg błogosławi.”



Wprowadzenie

W Rumunii Trybunał Konstytucyjny unieważnił wyniki pierwszej tury wyborów prezydenckich z 24 listopada 2024 r., zakończonej zwycięstwem prawicowego kandydata, Călina Georgescu. Decyzję uzasadniono zarzutami cyfrowej manipulacji oraz domniemanej ingerencji Federacji Rosyjskiej—przy czym żadna z tych tez nie została poparta jednoznacznymi dowodami, a w końcu zarzuty okazały się nieprawdziwe. W konsekwencji, władze uniemożliwiły Georgescu udział w ponownym głosowaniu, kandydatowi wyraźnie prowadzącemu w sondażach.

We Francji liderka Zjednoczenia Narodowego, Marine Le Pen, została 31 marca 2025 r. nieprawomocnym wyrokiem skazana na karę pozbawienia wolności za rzekome nadużycia związane z wykorzystaniem funduszy UE. Jednocześnie kilka dni wcześniej upolityczniona Rada Konstytucyjna orzekła, że pięcioletni zakaz pełnienia funkcji publicznych zaczyna obowiązywać już na podstawie nieprawomocnego wyroku, wykluczając tym samym Le Pen z udziału w wyborach prezydenckich w 2027 r. Również w tym wypadku sondaże wskazywały na realną możliwość zwycięstwa polityka prawicowej opozycji.

Oba przypadki stanowią przykłady systemowego ingerowania środowisk globalistycznych, które za pomocą instytucji państwowych, organów sądowych oraz mediów dążą do eliminowania przeciwników politycznych i blokowania demokratycznych wyborów w państwach członkowskich UE, w celu utrzymania ideologicznej dominacji lewicowo-liberalnego establishmentu.

Na tym tle ważne są również wydarzenia w Polsce, która stanowi od grudnia 2023 roku pole doświadczalne niszczenia konserwatywnej opozycji. Oprócz wielu działań ukierunkowanych na zwalczanie opozycji, w ostatnich miesiącach należy zwrócić szczególną uwagę na te działania rządu Tuska, które ukierunkowane są na zapewnienie kandydatowi koalicji rządzącej zwycięstwa w nadchodzących wyborach prezydenckich (18 maja 2025, 1 czerwca druga tura). Gdyż jest to kluczowy element albo ostatecznego „domknięcia systemu”, albo jego rozszczęlnienia, czy wręcz przyspieszonego rozkładu.

Obecna koalicja rządowa – KO, Polska2050, PSL, Lewica dysponuje kilkunastoma głosami powyżej większości bezwzględnej, co pozwala na administrowanie państwem. Jednak w przypadku zmian ustaw możliwe jest weto zawieszające Prezydenta, które może być przełamane większością 3/5 głosów, którą koalicja nie dysponuje.



Dlatego dla przeprowadzenia wielu zmian, które w zasadniczy sposób dokonywałyby „odwrócenia” reform wprowadzanych w trakcie 8 lat rządów konserwatystów niezbędne jest zwycięstwo kandydata koalicji w wyborach prezydenckich.

Wydaje się to również niezbędne dla jej trwałości, gdyż przedłużanie się stanu permanentnego bezprawia, rządu z jawnym łamaniem ustaw, nie wydaje się możliwe na dłuższą metę. Co prawda lewicowo-liberalna koalicja rządząca uzyskała *sui generis* carte blanche do rozprawienia się z Prawem i Sprawiedliwością oraz Suwerenną Polską, jednak porażka Bidena wyeliminowała ważnego sojusznika rządu Tuska. Mimo przejęcia mediów publicznych, sukces mediów konserwatywnych oraz wolność słowa na platformie X uniemożliwiły wprowadzenie monopolu informacyjnego. Również bezprawne i represyjne działania rządu Tuska spotkały się z niespodziewanym oporem prawicowej opozycji i społeczeństwa obywatelskiego. Nie udało się również jak dotychczas wyeliminować z udziału w głosowaniach - poprzez tymczasowe areszty - wystarczająco dużej liczby posłów opozycji, aby rządząca większość mogła zbliżyć się do bariery 3/5 głosów w Sejmie.

Szeroko zakrojone działania mające na celu zwycięstwo Rafała Trzaskowskiego w wyborach prezydenckich stanowią również wyraz desperacji czołowych polityków koalicji rządzącej. Od objęcia rządów w grudniu 2023 roku Premier, Marszałek Sejmu, ministrowie, posłowie koalicji oraz wielu wysokich urzędników państwowych i funkcjonariuszy, sędziów i prokuratorów, dopuściło się bardzo poważnych przestępstw przeciwko państwu oraz o charakterze urzędniczym, za które grożą im poważne kary, łącznie z dożywotnim pozbawieniem wolności. W przypadku porażki kandydata koalicji rządzącej mogłoby dojść do rozpadu koalicji rządzącej i – albo przejścia części posłów PSL do koalicji z PiS i Konfederacją, albo przyspieszonych wyborów parlamentarnych, w wyniku których mogłoby dojść do koalicji PiS-Konfederacja. A taki scenariusz otworzyłby drogę do pociągnięcia do odpowiedzialności karnej bardzo dużej grupy polityków, wysokich urzędników, funkcjonariuszy, sędziów i prokuratorów w obliczu popełnienia przez nich przestępstw, których warstwa dowodowa jest prosta i oczywista, gdyż opiera się na dokumentach i podjętych decyzjach.

Z jednej strony ww. sytuacja jest niepowtarzalną dla prawicy szansą na oczyszczenie państwa z łamiącego zasady praworządności lewicowo-liberalnego establishmentu. Z drugiej ów establishment zdolny jest do zaostrzenia radykalności bezprawnych działań, aby utrzymać się przy władzy.



1. Zablockowanie funduszy publicznych dla Prawa i Sprawiedliwości

Jednym z głównych działań ukierunkowanych na instytucjonalne zniszczenie – a co najmniej znaczące osłabienie opozycji – jest całkowite wstrzymanie przekazywania z budżetu państwa środków dla PiS – największej partii pozycyjnej. W kontekście wyborów prezydenckich 2025 roku wiąże się to z bardzo poważnym naruszeniem zasady równości szans.

Specyfika polskiego systemu finansowania partii politycznych

W USA partie polityczne i kampanie wyborcze opierają się w istocie na prywatnych darowiznach od osób indywidualnych, firm i grup takich jak Komitety Działań Politycznych (PAC). Finansowanie publiczne istnieje, ale jest minimalne – kandydaci na prezydenta mogą z niego skorzystać, choć wielu z tego rezygnuje, by zbierać nieograniczone środki prywatne. Wyrok Sądu Najwyższego w sprawie *Citizens United* (2010) zniósł limity wydatków, umożliwiając kampaniom wydawanie znaczących sum na kampanię dzięki prywatnym funduszom. Mimo, że limity darowizn indywidualnych są znacząco ograniczone, to Super PAC mogą wpłacać nieograniczone kwoty, co sprawia, że fundusze publiczne to w praktyce niewielki, opcjonalny element finansowania kampanii wyborczej.

W Polsce funkcjonuje inny model finansowania działalności partii politycznych, oparty w większości na środkach z budżetu państwa, w formie corocznych subwencji, których wysokość zależy od wyników ostatnich wyborów parlamentarnych (Ustawa o partiach politycznych, art. 28, 29) oraz dotacji stanowiącej zwrot kosztów kampanii wyborczej, której prowadzenie jest ograniczone zgodnie z ustalonymi na podstawie Kodeksu wyborczego limitami.

Wysokość corocznej subwencji ustalana jest na zasadzie stopniowej degresji proporcjonalnie do łącznej liczby głosów oddanych na listy kandydatów danej partii (koalicji) w ostatnich wyborach parlamentarnych (art. 29 ustawy o partiach politycznych).

Na przykład po wyborach w 2023 roku Prawo i Sprawiedliwość (PiS) powinno otrzymywać 38,2 mln PLN (około 9,5 mln USD) rocznie za 7,64 mln głosów – mniej więcej 5 PLN (1,25 USD) za głos – oraz jednorazowy zwrot za koszty poniesione w trakcie kampanii wyborczej w wysokości 36 mln PLN (9 mln USD). Zatem łącznie w obecnej kadencji Sejmu PiS powinien otrzymać z budżetu państwa kwotę 188,8 mln PLN. To ponad 80% budżetu partii, wypłacane w kwartalnych ratach po 9,55 mln PLN (2,4 mln USD każda). Po wyborach parlamentarnych w październiku 2023 roku Prawo i Sprawiedliwość (PiS)



pozostało największą partią opozycyjną, uzyskując 35,38% głosów (7 640 854 wyborców) i 194 mandaty w Sejmie. Poniżej zostanie opisany bezprawny mechanizm, który doprowadził do zablokowania wypłaty tych środków.&&&

Ważnym ograniczeniem w zakresie prywatnych darowizn w Polsce jest to, że mogą ich dokonywać jedynie osoby fizyczne na stałe zamieszkałe w Polsce, do wysokości 54 000 PLN (13 500 USD) rocznie. Firmy, związki zawodowe czy inne osoby prawne, jednostki organizacyjne nie mogą dokonywać darowizn.

Kampanie w Polsce muszą przestrzegać ścisłych limitów wydatków, ustalanych przez PKW wg schematu opisanego w ustawie (dla dużych partii politycznych był to limit około 30–40 mln PLN, czyli 7,5–10 mln USD na partię w 2023 roku). W przypadku aktualnych wyborów prezydenckich jest to limit około 25 mln. PLN na kandydata. Komitety wyborcze mogą korzystać tylko z odrębnych, powołanych na potrzeby kampanii funduszy komitetów wyborczych, zasilanych wyżej opisanymi subwencjami, dotacjami i ograniczonymi darowiznami prywatnymi (Kodeks wyborczy, art. 134).

Działania rządu Tuska wobec PiS – zablokowanie zwrotu środków na kampanię wyborczą 2023

Rząd Donalda Tuska, który objął władzę w grudniu 2023 roku po zwycięstwie koalicji opozycyjnej (Koalicja Obywatelska, Trzecia Droga, Lewica), podjął działania zmierzające do faktycznego pozbawienia publicznego finansowania PiS, co wywołało kryzys prawny i polityczny. Sprawa nabrała szczególnego znaczenia w kontekście kampanii prezydenckiej w maju 2025 roku, gdzie brak środków poważnie osłabia pozycję wspieranego przez PiS kandydata, Karola Nawrockiego. Pretekstem były rzekome nieprawidłowości przy finansowaniu kampanii wyborczej do parlamentu jesienią 2023 roku.

Normatywny i faktyczny charakter kampanii wyborczej

W Polsce, zgodnie z art. 84 § 1 Kodeksu wyborczego, kampania wyborcza może być prowadzona wyłącznie przez komitet wyborczy. Komitet może utworzyć partia polityczna, koalicja partii, grupa obywateli lub organizacja społeczna. Zasada ta zostaje istotnie ograniczona przez art. 106 Kodeksu wyborczego. Przepis ten dopuszcza bowiem, aby agitację wyborczą na rzecz kandydatów prowadzili także zwykli wyborcy – i to bez konieczności uzyskania zgody komitetu. W praktyce oznacza to, że wiele działań agitacyjnych odbywa się całkowicie niezależnie od wiedzy i kontroli komitetu.

W praktyce wyjątek staje się zatem regułą. Kampania wyborcza to złożone, dynamiczne i często chaotyczne przedsięwzięcie. W przypadku dużych komitetów, które wystawiają setki kandydatów i



współpracują z tysiącami wolontariuszy, kampania prowadzona jest często oddolnie, spontanicznie i bez formalnych struktur. W takich warunkach regułą są oczywiście sytuacje, w których ktoś – np. krewny, znajomy lub sympatyk kandydata – pomaga w kampanii bez wiedzy komitetu. Działania takie mogą być nieformalne, a nawet całkowicie nieautoryzowane.

Co więcej, mimo że komitet – zgodnie z prawem – jako jedyny może formalnie przyjmować wsparcie na kampanię, nie ma żadnych narzędzi, by nadzorować lub blokować oddolne działania, których legalność zależy wyłącznie od intencji ich wykonawców. Takie kompetencje posiadają wyłącznie organy ścigania, nie komitety wyborcze.

Rozliczenie kampanii wyborczej

Podmioty biorące udział w wyborach mają obowiązek przedłożenia sprawozdania finansowego Państwowej Komisji Wyborczej (PKW). PKW ma prawo takie sprawozdanie przyjąć, przyjąć z zastrzeżeniami albo je odrzucić, jeśli uzna, że doszło do istotnych naruszeń, np. do nielegalnego finansowania kampanii¹.

Na podstawie przepisów Kodeksu wyborczego, Państwowa Komisja Wyborcza (PKW) odrzuca sprawozdanie finansowe komitetu wyborczego jedynie w przypadkach wyraźnie określonych w ustawie. Zasady te są ujęte w art. 144 § 1 pkt 3 Kodeksu wyborczego i mają charakter ściśle sformalizowany, ponieważ decyzja o odrzuceniu sprawozdania ma charakter sankcyjny i może skutkować poważnymi konsekwencjami – w szczególności utratą prawa do finansowania z budżetu państwa.

¹ Art. 144. § 1. Organ wyborczy, któremu złożono sprawozdanie finansowe, w terminie 6 miesięcy od dnia złożenia sprawozdania finansowego:

- 1) przyjmuje sprawozdanie bez zastrzeżeń;
- 2) przyjmuje sprawozdanie, wskazując na jego uchybienia, w szczególności w przypadku gdy pozyskane, przyjęte lub wydatkowane z naruszeniem przepisów, o których mowa w pkt 3 lit. a, d i e środki finansowe nie przekraczają 1% ogólnej kwoty przychodów komitetu wyborczego, albo
- 3) odrzuca sprawozdanie w przypadku stwierdzenia:
 - a) pozyskania lub wydatkowania środków komitetu wyborczego z naruszeniem przepisów art. 129 albo limitu, o którym mowa w art. 135,
 - b) przeprowadzania zbiórek publicznych wbrew zakazowi, o którym mowa w art. 131 § 2,
 - c) przyjęcia przez komitet wyborczy partii politycznej albo koalicyjny komitet wyborczy środków finansowych pochodzących z innego źródła niż Fundusz Wyborczy,
 - d) przyjęcia przez komitet wyborczy wyborców albo komitet wyborczy organizacji korzyści majątkowych z naruszeniem przepisów art. 132 § 3-6,
 - e) przyjęcia przez komitet wyborczy partii politycznej albo koalicyjny komitet wyborczy korzyści majątkowych o charakterze niepieniężnym z naruszeniem przepisu art. 132 § 5.



PKW nie ma dowolności w ocenie sprawozdań. Może je odrzucić wyłącznie wtedy, gdy stwierdzi naruszenie jednej z poniższych przesłanek. Należy jednak podkreślić, że owe naruszenia prowadzą do odrzucenia sprawozdania jeśli łącznie dotyczą kwoty przekraczającej 1% przychodów komitetu. W przeciwnym wypadku PKW przyjmuje sprawozdanie z zastrzeżeniami. Ma to na celu zachowanie proporcjonalności oceny oraz ochronę przed nadmiernie surowymi sankcjami w przypadku drobnych uchybień.

Po pierwsze, sprawozdanie podlega odrzuceniu, jeśli stwierdzono pozyskiwanie przez komitet wyborczy środków poza dozwolonym czasem (przed rejestracją komitetu lub po dniu wyborów – art. 129 § 2), wydatkowanie przez komitet środków poza okresem kampanii (art. 129 § 3) lub przekroczenie przewidzianym prawem limitów wydatków na kampanię (art. 135 § 1), które różnią się w zależności od rodzaju wyborów.

Po drugie, PKW odrzuci sprawozdanie, jeśli komitet przeprowadzał zbiórki publiczne na kampanię wyborczą – które są ustawowo zakazane (art. 131 § 2).²

Po trzecie, komitet partii politycznej lub koalicyjny komitet wyborczy nie może korzystać ze środków innych niż fundusz wyborczy partii (art. 132 § 1–2). Ponadto partia polityczna - czy komitet wyborców lub organizacji - może otrzymywać darowizny w określonej wysokości (w skali roku maksymalnie 54 000 PLN, tj. 13 500 US\$) jedynie od obywateli polskich mieszkających na terenie RP oraz z kredytów bankowych³. Nielegalne - i podпадаjące pod sankcję ewentualnego odrzucenia sprawozdania - byłoby przyjęcie wpłaty od cudzoziemca lub osoby prawnej lub innej organizacji.

² Art. 131. § 1. Zabronione jest udzielanie korzyści majątkowych przez jeden komitet wyborczy innemu komitetowi wyborczemu. § 2. Zabronione jest przeprowadzanie przez komitet wyborczy zbiórek publicznych.

³ Art. 132. § 1. Środki finansowe komitetu wyborczego partii politycznej mogą pochodzić wyłącznie z funduszu wyborczego tej partii, tworzonego na podstawie przepisów ustawy z dnia 27 czerwca 1997 r. o partiach politycznych (Dz. U. z 2023 r. poz. 1215).

§ 2. Środki finansowe koalicyjnego komitetu wyborczego mogą pochodzić wyłącznie z funduszy wyborczych partii politycznych wchodzących w skład koalicji wyborczej.

§ 3. Środki finansowe:

1) komitetu wyborczego organizacji,

2) komitetu wyborczego wyborców

- mogą pochodzić wyłącznie z wpłat obywateli polskich mających miejsce stałego zamieszkania na terenie Rzeczypospolitej Polskiej oraz kredytów bankowych zaciąganych wyłącznie na cele związane z wyborami.

§ 4. Środki finansowe komitetu wyborczego kandydata na Prezydenta Rzeczypospolitej mogą pochodzić wyłącznie z wpłat obywateli polskich mających miejsce stałego zamieszkania na terenie Rzeczypospolitej Polskiej, z funduszy wyborczych partii politycznych oraz z kredytów bankowych zaciąganych na cele związane z wyborami.



Wreszcie rozważaną w omawianej sprawie kontrowersyjną podstawą odrzucenia sprawozdania jest przyjęcie przez komitet niedopuszczalnych korzyści majątkowych o charakterze niepieniężnym. Chodzi tu o usługi, działania lub rzeczy przekazane komitetowi bezpłatnie, które nie mieszczą się w katalogu dozwolonego wsparcia niepieniężnego wyraźnie wskazanego przez ustawodawcę. Zgodnie z art. 132 § 5⁴, jedynymi dozwolonymi formami takich korzyści są np. nieodpłatna pomoc w dystrybucji materiałów wyborczych, w pracach biurowych, nieodpłatne użyczenie przestrzeni reklamowej, urządzeń - w tym zwłaszcza środków transportu – pod warunkiem, że wszystkie te świadczenia te pochodzą od osób fizycznych i mają charakter niekomercyjny. Każde inne nieodpłatne świadczenie, zwłaszcza pochodzące od instytucji, firm czy osób prawnych, jest zakazane.

Szczególną rolę w Komitecie Wyborczym pełni pełnomocnik finansowy komitetu, który ponosi wyłączną odpowiedzialność za finanse kampanii i zaciąganie zobowiązań. Tylko on może skutecznie zaciągać zobowiązania w imieniu komitetu i przyjmować korzyści – bez jego zgody żadne działanie nie może zostać uznane za formalnie dokonane przez komitet. W Kodeksie wyborczym zrezygnowano z wcześniejszych regulacji, które przewidywały odpowiedzialność partii politycznej jako całości. Wprowadzono natomiast model odpowiedzialności indywidualnej pełnomocnika finansowego, co stanowi wyraz prawnej emancypacji komitetu względem partii politycznej, która go powołała.

Co jednak istotne, przepisy Kodeksu wyborczego wiążą sankcje wyłącznie z „przyjęciem” korzyści – nie jest wystarczające do zastosowania sankcji samo ich „udzielenie” przez osoby trzecie. Taka konstrukcja ustawowa ma na celu ochronę komitetów przed odpowiedzialnością za działania podmiotów, które nie są do nich formalnie przypisane. Przepisy prawa ograniczają zatem odpowiedzialność komitetu wyborczego wyłącznie do działań, za które faktycznie odpowiada, czyli tych, które podejmuje lub zatwierdza jego pełnomocnik finansowy. Nie można go karać za działania osób trzecich, działających samodzielnie, bez wiedzy komitetu. Takie rozwiązanie poddawane jest krytyce, jako nieskuteczne czy wręcz martwe. Jeżeli jednak prawo w tym zakresie jest nieprecyzyjne lub niewystarczające, powinno zostać zmienione przez ustawodawcę. A krytyka może mieć charakter propozycji *de lege ferenda*, przy

⁴ Art. 132. § 5. Komitetom wyborczym nie wolno przyjmować korzyści majątkowych o charakterze niepieniężnym, z wyjątkiem:

- 1) nieodpłatnego rozpowszechniania plakatów i ulotek wyborczych przez osoby fizyczne;
- 2) pomocy w pracach biurowych udzielanej przez osoby fizyczne;
- 3) wykorzystania przedmiotów i urządzeń, w tym pojazdów mechanicznych, udostępnianych nieodpłatnie przez osoby fizyczne;
- 4) nieodpłatnego udostępniania miejsc do ekspozycji materiałów wyborczych przez osoby fizyczne nieprowadzące działalności gospodarczej w zakresie reklamy.



czym w omawianym obszarze nie jest łatwo znaleźć skuteczne rozwiązania, które realizowałyby wszystkie wartości konstytucyjne. W każdym razie PKW nie ma uprawnień, by rekompensować te niedoskonałości prawa, nakładając sankcje na podstawie domysłów lub uproszczonych założeń. Takie podejście prowadziłoby do niesprawiedliwości – komitet staje się ofiarą systemowych wad, na które sam nie ma wpływu.

Co nie oznacza, że działania osób trzecich, w związku z którymi nie można przypisać odpowiedzialności komitetowi wyborczemu, pozostają bezkarne. Przepis art. 507 Kodeksu wyborczego, zakazujący udzielania komitetowi wyborczemu niedozwolonych świadczeń niepieniężnych, przewidując dla sprawcy – czyli dla udzielającego świadczenie – grzywnę do 100 000 PLN. Przepis ten penalizuje również przyjmowanie niedozwolonych świadczeń przez komitet wyborczy. Jako przepis karny wymaga wykazania umyślności działania – czyli zamiaru sprawcy, by przyjąć określoną korzyść w imieniu komitetu.

Obowiązujące przepisy nie pozwalają zatem domniemywać, że działania osób trzecich odbywają się z inicjatywy, zlecenia lub za zgodą Komitetu Wyborczego. Co oczywiście wyklucza możliwość automatycznego przypisywania komitetowi odpowiedzialności za kampanię prowadzoną przez osoby trzecie.

Odrzucenie przez PKW sprawozdania finansowego komitetu wyborczego PiS

31 sierpnia 2024 roku Państwowa Komisja Wyborcza (PKW) odrzuciła sprawozdanie finansowe komitetu wyborczego PiS za kampanię wyborczą 2023 roku. Powodem były rzekome nieprawidłowości polegające na rzekomym wykorzystywaniu środków publicznych (Rządowego Centrum Legislacji, NASK, Ministerstwa Sprawiedliwości) na cele kampanii wyborczej, których wartość PKW wyceniła na ok. 3,6 mln PLN (co przekracza wskazany w ustawie 1% wydatków). PKW uznała te wydatki za naruszenie art. 132 § 5 Kodeksu wyborczego, który – jak zostało powyżej wskazane - zabrania przyjmować korzyści majątkowych o charakterze niepieniężnym inne niż wskazane w tym przepisie. W efekcie PKW obciążyła jednorazową dotacją stanowiącą zwrot wydatków na kampanię wyborczą o 10,8 mln PLN (trzykrotność stwierdzonych nieprawidłowości) oraz roczną subwencję o tę samą kwotę na lata 2024–2027, co dało łączną stratę 54 mln PLN (10,8 mln PLN dotacji + 43,2 mln PLN subwencji przez 4 lata).&&

Państwowa Komisja Wyborcza w swojej decyzji zignorowała obowiązujące przepisy prawa. Całkowicie pominęła też realia prowadzenia kampanii wyborczej – takie, które są oczywiste z punktu widzenia



zdrowego rozsądku i codziennego doświadczenia, a tym bardziej powinny być znane organowi publicznemu nadzorującemu wybory.

Podstawy faktyczne decyzji PKW

Za podstawę faktyczną PKW uznała sześć przypadków rzekomego finansowania kampanii z niedozwolonych źródeł.

Pracownicy Rządowego Centrum Legislacji w KPRM

Pierwszy z nich dotyczył pracowników Rządowego Centrum Legislacji (RCL), którzy w okresie kampanii wyborczej do Sejmu w 2023 r. mieli, według Państwowej Komisji Wyborczej (PKW), nieodpłatnie świadczyć pracę na rzecz kampanii byłego Prezesa RCL, Krzysztofa Szczuckiego, kandydata PiS. Wartość tej pracy PKW oszacowała na około 180 tys. PLN, opierając się na wysokości ich wynagrodzeń. Ustalenia te wynikały z pisma nowej Prezes RCL z 8 sierpnia 2024 r., która wskazała, że pracownicy ci nie wykonywali zadań służbowych – rzadko logowali się do systemu informatycznego RCL, natomiast na ich skrzynkach e-mail znaleziono treści związane z kampanią Szczuckiego.

Krzysztof Szczucki, w obszernych wyjaśnieniach skierowanych do PKW i organów ścigania, odniósł się do tych zarzutów, przedstawiając kontrargumenty, które – niezależnie od ich ostatecznej oceny – PKW powinna była merytorycznie przeanalizować. Komisja uznała zarzuty aktualnego szefostwa RCL za zasadne, nie odnosząc się do szczegółowych twierdzeń byłego Prezesa.

Tymczasem obowiązki wskazanych pracowników obejmowały zadania, które mogły być wykonywane zdalnie, bez potrzeby logowania się do systemu informatycznego RCL. Nawet jeżeli część z nich wspierała kampanię wyborczą, PKW powinna była rozważyć, czy działania te mieściły się w dozwolonych formach nieodpłatnych świadczeń na rzecz kampanii wyborczej, takich jak pomoc w pracach biurowych czy kolportaż ulotek (art. 132 § 5 kodeksu wyborczego).

PKW zignorowała też istotne okoliczności, takie jak częściowe zatrudnienie jednego z pracowników (¼ etatu, czyli 2 godziny dziennie), co umożliwiało mu prowadzenie agitacji poza godzinami pracy. Również przypadki agitacji prowadzonej w dniach, gdy zarówno były Prezes RCL, jak i wskazani pracownicy byli na urlopie, zostały uznane za prowadzone w czasie pracy.

Nawet przy założeniu, że pracownicy w godzinach pracy faktycznie angażowali się w działania kampanijne, nie przesądza to automatycznie o naruszeniu przepisów dotyczących finansowania kampanii. Po pierwsze, brak jest jakichkolwiek dowodów wiedzy, a tym bardziej zgody pełnomocnika



finansowego PiS, czy też wskazania konkretnych czynności i ich charakteru. Po drugie, ewentualne naruszenia dyscypliny pracy nie powinny być rozstrzygane w postępowaniu sprawozdawczym PKW. Po trzecie, uznanie całkowitego wynagrodzenia pracowników za nieodpłatne świadczenie na rzecz komitetu wyborczego ignoruje fakt, że wykonywali oni częściowo obowiązki służbowe – w tym wyjazdy szkoleniowe czy zadania niewymagające logowania – oraz że nie przedstawiono żadnych proporcji faktycznego zaangażowania w kampanię.

Przyjęte przez PKW stanowisko nie znajduje oparcia ani w przepisach prawa, ani w zasadach zdrowego rozsądku – trudno bowiem uznać, by pracownicy przez cały okres kampanii, przez osiem godzin dziennie, nieprzerwanie świadczyli wyłącznie usługi agitacyjne, i to poza zakresem dozwolonych świadczeń nieodpłatnych.

Analizy Naukowej i Akademickiej Sieci Komputerowej (NASK)

PKW uznała za niedozwolone nieodpłatne świadczenia niepieniężne analizy przygotowywane przez Naukową i Akademicką Sieć Komputerową – Państwowy Instytut Badawczy (NASK – PIB), przygotowywane na zlecenie Kancelarii Prezesa Rady Ministrów oraz Centrum Informacyjnego Rządu. NASK prowadziła monitoring tzw. „tematów dnia” – w tym analiz treści dotyczących wiarygodności partii Prawo i Sprawiedliwość. Wartość tych działań oszacowano na ok. 540 tys. PLN. PKW uznała je za nieodpłatne świadczenie przyjęte przez komitet wyborczy PiS, mimo że nie wykazano żadnego powiązania między działaniami NASK a komitetem.

PKW pominęła również oczywisty fakt, że rządowe instytucje miały własny interes – niezależny od kampanii – w badaniu społecznej percepcji działań administracji. Współczesne zarządzanie państwem wiąże się ściśle z analizą opinii publicznej, pozwalającą korygować polityki i dostosowywać komunikację rządową. Nie wykazano, aby komitet wyborczy PiS, jego kandydaci lub przedstawiciele kiedykolwiek otrzymali czy wykorzystali jakiekolwiek analizy sporządzone przez NASK. Nie wykazano również żadnej decyzji lub działania komitetu, które mogłoby być efektem uzyskania informacji od NASK. Nie ustalono, jakie inne zadania NASK realizował w ramach tych samych umów ramowych ani jaka część ogólnej działalności miała rzeczywisty związek z tematyką dotyczącą PiS.

W konsekwencji, PKW bezpodstawnie potraktowała działania NASK jako świadczenie przyjęte przez komitet wyborczy, mimo braku dowodów na ich faktyczne wykorzystanie w kampanii i pomijając oczywiste okoliczności świadczące o niezależnym charakterze tych analiz.

Spot Ministerstwa Sprawiedliwości



W kampanii wyborczej 2023 r. Ministerstwo Sprawiedliwości sfinansowało emisję filmu informacyjnego z udziałem ówczesnego ministra Zbigniewa Ziobry, którego koszt wyniósł ok. 2 630 tys. PLN. PKW, nie dokonując własnej analizy materiału, uznała film za formę nieodpłatnego świadczenia na rzecz komitetu wyborczego PiS, mimo braku przesłanek agitacyjnych.

Spot powstał w związku z wejściem w życie istotnych zmian w kodeksie karnym podwyższających zagrożenie karą za najcięższe przestępstwa i miał na celu poinformowanie społeczeństwa o ich treści i skutkach. Emisja w okresie kampanii nie przesądza o jej wyborczym charakterze – informowanie obywateli tuż przed wdrożeniem nowych przepisów stanowi bowiem standardową praktykę komunikacyjną rządu. PKW zarzucało, że użycie w spocie formy „my” sugeruje agitację na rzecz PiS, mimo że słowo to odnosiło się jednoznacznie do Ministerstwa Sprawiedliwości. Podobnie sformułowanie „Polska musi pozostać bezpieczna” odnosiło się do skutków nowych przepisów i było wyrazem ogólnej troski o bezpieczeństwo publiczne, a nie jak chciała PKW manifestem politycznym. PKW wskazała, że plansza informująca o ministerialnym charakterze filmu trwała jedynie 3 sekundy – tymczasem stanowiło to aż 10% 30-sekundowego spotu, co mieści się w standardach. Krytyka niskiego kontrastu planszy nie została nawet uzasadniona.

Zarzuty wobec obecności ministra jako narratora pomijają konstytucyjne i praktyczne realia: ministrowie odpowiadają politycznie za działania swoich resortów i z racji funkcji są naturalnymi twarzami komunikacji publicznej. W Polsce funkcje ministrów pełnią zazwyczaj czynni politycy, którzy zazwyczaj są również posłami, a przyjęcie założenia, że nie mogą oni wypowiadać się publicznie w czasie kampanii, prowadziłoby do paraliżu instytucji państwowych.

Brak jest również jakichkolwiek treści w spocie, które można by uznać za agitacyjne – nie występują w nim wezwania do głosowania, odniesienia do partii politycznych czy ataki na konkurencję. Należy też zauważyć, że podobne formy komunikacji były i są stosowane przez wszystkie rządy, zarówno w czasie kampanii, jak i poza nią – bez konsekwencji ze strony PKW. Przykładem może być emitowany w marcu 2024 r. spot rządu prezentujący „silną Polskę w NATO” czy materiał promujący inwestycję miejską z udziałem Rafała Trzaskowskiego podczas jego kampanii samorządowej. Tylko w przypadku PiS podobne działania zostały uznane za naruszenie.

W świetle powyższego, ocena PKW rażąco pomija kontekst, prawną dopuszczalność kampanii informacyjnej i dotychczasową praktykę instytucjonalną, prowadząc do nierównego traktowania komitetów wyborczych.



Pozostałe sprawy

Pozostałe zarzuty wobec komitetu wyborczego PiS dotyczyły rzekomego nieuprawnionego przyjęcia świadczenia niepieniężnego o wartości 100.000 PLN, polegającego na wykorzystaniu w kampanii wyborczej materiałów sfinansowanych przez Warmińsko-Mazurski Urząd Wojewódzki. Przy czym jedynym znanym komitetowi dokumentem był przekazany przez PKW list Prezesa NIK który wskazywał na kwotę 10.000 PLN. PKW nie przedstawiła Komitetowi żadnego materiału dotyczącego rzekomej wartości 100.000 PLN i nie umożliwiła odniesienia się do tego zarzutu, co narusza art. 144 § 3 Kodeksu wyborczego. Dodatkowo promowany w tych spotach kandydat złożył do PKW pisemne oświadczenie, które potwierdzało, że materiały miały charakter jego indywidualnej promocji, a nie działań komitetu. PKW całkowicie zignorowała to oświadczenie, mimo że było ono jednoznaczne i – z racji szkodliwości dla autora – wiarygodne.

PKW zarzuciła również komitetowi wyborczemu PiS przyjęcie świadczenia niepieniężnego o wartości ok. 140 PLN, polegającego na rzekomym wykorzystaniu w kampanii wyborczej dwóch pikników wojskowych zorganizowanych przez Ministerstwo Obrony Narodowej. Zarzut ten oparto na fakcie, że podczas dwóch (z ok. 70 organizowanych) pikników głos zabrał Jarosław Kaczyński, prezentując – zdaniem PKW – treści agitacyjne. Tymczasem wydarzenia miały charakter informacyjno-rekrutacyjny i były częścią ogólnokrajowego cyklu promującego Wojsko Polskie, wystąpienia polityków nie były planowane ani zatwierdzone przez organizatorów, głosy zabierane przez Jarosława Kaczyńskiego miały charakter spontaniczny i trwały kilkanaście minut, podczas gdy całe wydarzenia trwały 6–8 godzin. Należy zauważyć, że Jarosław Kaczyński do niedawna pełnił funkcję wicepremiera odpowiedzialnego za bezpieczeństwo, pod jego nadzorem przygotowane zostały zasadnicze regulacje wzmacniające polską armię. PKW nie wykazała, w jaki sposób doszło do „przysporzenia” tych wydarzeń komitetowi wyborczemu, skoro nie były one ani przez ten komitet organizowane, ani zaplanowane jako agitacyjne. Zignorowano też fakt, że wystąpienia odbyły się bez udziału czy wiedzy pełnomocnika finansowego komitetu wyborczego, który odpowiada za gospodarkę finansową. Zastosowane przez PKW rozumowanie prowadzi do absurdu: jeśli za agitację uznaje się krótką wypowiedź kandydata w trakcie niezależnego wydarzenia publicznego, to logicznie należałoby obciążyć komitet wyborczy kosztami całej imprezy – w tym np. transportu czołgów – mimo że nie miały one związku z treścią wypowiedzi. Co więcej, PKW bezpodstawnie uznała za wartość świadczenia 100% kosztu obu wydarzeń, mimo że potencjalna agitacja zajmowała ułamek ich czasu. Zarzut ten nie uwzględnia elementarnej



proporcjonalności, pomija realny kontekst wydarzeń oraz ignoruje obowiązek precyzyjnego ustalenia rzeczywistej korzyści dla komitetu.

PKW zarzuciła wreszcie komitetowi wyborczemu PiS nieuprawnione przyjęcie świadczenia niepieniężnego o wartości ok. 30 tys. PLN w związku z wydarzeniem „Spacer po zdrowie”, które miało promować kandydaturę Jadwigi Emilewicz (byłej wicepremier i minister gospodarki). Impreza została sfinansowana przez spółkę Kostrzyńsko-Słubicka Specjalna Strefa Ekonomiczna S.A.

Komitet wyborczy nie miał oczywiście żadnej wiedzy o tym lokalnym wydarzeniu ani o jego organizatorze, nie utrzymywał kontaktu ze spółką, a pełnomocnik finansowy komitetu wyborczego PiS nigdy o niej nie słyszał i nie delegował nikogo do udziału. Nie było też żadnego powiązania formalnego między organizatorem a administracją publiczną czy rządem – czego wymagałaby logika odpowiedzialności przypisywanej komitetowi. PKW przypisała organizację wydarzenia komitetowi, powołując się na ogólne twierdzenie, że działania podmiotów „ściśle związanych z partią polityczną” nie mogą być traktowane jako działania osób trzecich. Jednak spółka będąca organizatorem nie jest ani organem administracji, ani jednostką państwową, a jej środki nie pochodzą z budżetu państwa. W rezultacie PKW bez podstaw dowodowych przypisała komitetowi odpowiedzialność za imprezę, z którą nie miał on żadnego związku, opierając się na domniemaniach zamiast na faktach.

Ocena prawna działań PKW

Komitet wyborczy, w tym żaden z jego organów, a zwłaszcza pełnomocnik finansowy – ani osobiście, ani za pośrednictwem pełnomocników – nie miał żadnego kontaktu z wykonawcami kwestionowanych działań, nie zlecał ich przeprowadzenia ani finansowania, nie posiadał wiedzy o ich planowanym podjęciu, nie był świadomy ich realizacji nawet po fakcie (aż do momentu postępowania przed PKW), nie wyrażał na nie zgody, ani nie korzystał z ich efektów w toku kampanii wyborczej.

W konsekwencji, wbrew stanowisku przedstawionemu przez Państwową Komisję Wyborczą nie doszło do przyjęcia przez komitet wyborczy nieodpłatnej korzyści majątkowej w rozumieniu art. 132 § 5 Kodeksu wyborczego. PKW oparła swoje rozumowanie na założeniu, że wystarczające dla stwierdzenia „przyjęcia” świadczenia niepieniężnego jest samo posiadanie wiedzy przez komitet o tym świadczeniu oraz brak reakcji ze strony jego organów, co jest zabiegiem contra legem. Jednak nawet taka niezgodna z brzmieniem ustawy subsumpcja nie opiera się w żaden sposób na udowodnieniu wiedzy po stronie komitetu, a rudymen tarne doświadczenie życiowe wskazuje na brak takowej wiedzy. Zatem praktyce decyzje PKW uznają za „przyjęte” świadczenia pochodzące od kandydatów, funkcjonariuszy



publicznych czy instytucji „powiązanych” z partią polityczną, niezależnie od tego, czy pełnomocnik finansowy komitetu w ogóle o nich wiedział, wyraził zgodę czy też w jakikolwiek sposób je potwierdził. Podejście to zostało oparte wyłącznie na domniemaniu faktycznym, co prowadzi do rażącego oderwania od obowiązującego porządku prawnego.

W świetle orzecznictwa „przyjęcie” polega na świadomej akceptacji przez komitet niedozwolonych korzyści majątkowych, które można czynnościowo powiązać z całokształtem zdarzeń i okoliczności, prowadzących do uznania, że komitet wyborczy miał wiedzę i godził się (nawet w sposób dorozumiany) na korzystanie z tych dóbr (por. postanowienie Sądu Najwyższego z 11 stycznia 2017 r., III SW 18/16; także: postanowienie Sądu Najwyższego z 14 listopada 2017 r. III SW 2/17). Jednak PKW poprzestając na ogólnikowych stwierdzeniach nie przeprowadziła żadnych rozważań wskazujących na okoliczności, z których da się wyprowadzić wniosek, że tak rozumiane „przyjęcie” dokonano się w tej sprawie.

W rozpatrywanej sprawie nie doszło do żadnej czynności, która mogłaby zostać uznana za oświadczenie woli ze strony komitetu wyborczego. Pełnomocnik finansowy – będący jedynym organem uprawnionym do składania tego rodzaju oświadczeń w imieniu komitetu – nie złożył żadnego wyrazu zgody, nie potwierdził przyjęcia świadczeń ani nie kontaktował się z rzekomymi „świadczeniodawcami”. Również z drugiej strony nie złożono żadnych ofert, propozycji świadczeń czy choćby informacji adresowanych do komitetu. Nie było więc podstaw do przyjęcia, że zawarto choćby dorozumianą umowę o świadczenie usług. Brak jakiejkolwiek aktywności – zarówno po stronie komitetu, jak i po stronie „świadczących” – wyklucza możliwość przyjęcia świadczenia w sensie cywilnoprawnym.

Warto podkreślić, że nawet koncepcja dorozumianego oświadczenia woli wymaga aktywnego działania, które można uznać za wyraz woli wywołania skutków prawnych (np. wejście do autobusu jako dorozumiane oświadczenie woli zawarcia umowy przewozu). Tego rodzaju działania w analizowanym przypadku nie wystąpiły. PKW natomiast oparła się na konstrukcji milczenia i domniemanej wiedzy, co z punktu widzenia prawa cywilnego jest niedopuszczalne. Nigdy też nie miało miejsca w praktyce działania PKW. Milczenie może zostać uznane za prawnie relewantne jedynie w sytuacji, gdy taki skutek nadaje mu wyrażnie ustawa lub wcześniejsze ustalenia stron, co w tej sprawie nie miało miejsca.

Dodatkowo, z punktu widzenia ustroju komitetu wyborczego oraz zasad reprezentacji, oświadczenia woli w jego imieniu może składać wyłącznie pełnomocnik finansowy (por. art. 38 i 39 KC w związku z art. 331 KC). Nawet gdyby inne osoby powiązane z partią prowadziły działania o charakterze



agitacyjnym, nie można automatycznie przypisywać ich skutków komitetowi, jeśli pełnomocnik finansowy nie złożył żadnego oświadczenia w tej sprawie. Tymczasem PKW przypisała komitetowi skutki prawne działań podmiotów, z którymi komitet nie zawierał żadnych porozumień i które nie kierowały do Komitetu żadnych ofert.

W tym kontekście stanowisko PKW opiera się nie na przepisach prawa, lecz na pozaprawnym przekonaniu, że skuteczność kontroli finansowania kampanii wymagałaby przyjęcia szerokiej, faktycznej odpowiedzialności komitetu za działania powiązanych z nim osób i instytucji. Jednakże PKW, jako organ państwa jest obowiązany stosować prawo i poruszać się wyłącznie w granicach prawa – konkretnych relewantnych przepisów. Krytyczna ocena tych regulacji może – i powinna – przybrać kształt propozycji *de lege ferenda*, ale nie może być podstawą decyzji, którą może być jedynie obowiązujące prawo.

Podsumowując, w świetle obowiązujących przepisów prawa cywilnego i wyborczego, a także zgodnie z orzecznictwem Sądu Najwyższego i dominującym stanowiskiem doktryny, nie sposób uznać, że komitet wyborczy przyjął jakiegokolwiek świadczenie niepieniężne, skoro nie doszło do żadnego aktu woli, żadnej umowy, żadnego kontaktu, a jedynie do – domniemanego przez PKW – milczenia. Milczenie to, jako bierne zachowanie przy braku wiedzy komitetu, nie może zostać uznane za przyjęcie świadczenia i tym samym nie może stanowić podstawy do przypisania komitetowi jakichkolwiek naruszeń w zakresie finansowania kampanii wyborczej.

Niewłaściwe zastosowanie domniemań faktycznych

Orzecznictwo Sądu Najwyższego wskazuje, że charakter sankcji finansowych wobec komitetów wyborczych czy partii politycznych nie jest wyłącznie administracyjny, ale względu na ich represyjny wymiar oraz dotkliwość skutków (np. utrata dotacji budżetowej), należy traktować je jako sankcje karno-administracyjne, zbliżone co do funkcji i konsekwencji do sankcji w prawie karnym. Jak wskazano w postanowieniu SN z 18 października 2023 r., I NSW 8/23 (sprawa Partii Zieloni), pozbawienie partii subwencji na okres trzech lat może prowadzić do jej faktycznej marginalizacji w życiu publicznym. SN stwierdził wprost, że "cechą sankcji (kary pieniężnej), przesądzającą o jej nie czysto administracyjnym, lecz o karnym charakterze, jest represyjność, wyrażająca się w nadmiernej surowości kary, nieuzasadnionej celem, któremu ma ona służyć."

Jednocześnie w przepisach Kodeksu wyborczego brak jest szczegółowych regulacji dotyczących trybu postępowania oraz zasad wymierzania sankcji finansowych przez Państwową Komisję Wyborczą.



W konsekwencji, przy braku takich szczegółowych przepisów proceduralnych i wobec karno-administracyjnego charakteru sankcji, zasadne jest analogiczne stosowanie norm procesowych wywiedzionych z procedury karnej, a nie cywilnej. Oznacza to w szczególności konieczność poszanowania zasad gwarancyjnych – takich jak zakaz domniemań na niekorzyść strony (art. 5 Kodeksu postępowania karnego), czy obowiązek ścisłego i niearbitralnego operowania domniemaniami faktycznymi, jeżeli już mają zostać zastosowane.

Sąd Najwyższy w ww. orzeczeniu podkreślił, że w sytuacji odpowiedzialności administracyjnej o charakterze represyjnym należy stosować standardy słuszności, sprawiedliwości i proporcjonalności, analogiczne do tych, które obowiązują w postępowaniach karnych: „Te same argumenty, które przemawiają za wprowadzeniem poszczególnych instytucji w prawie karnym, przemawiają za tym, aby instytucje takie miały zastosowanie w przypadku odpowiedzialności administracyjnej opartej na sankcjach represyjnych.”

Nawet przy zastosowaniu konstrukcji domniemania faktycznego z art. 231 Kodeksu postępowania cywilnego, – zgodnie z którym sąd może uznać za ustalone fakty mające istotne znaczenie dla rozstrzygnięcia sprawy, jeżeli wniosek taki można wyprowadzić z innych ustalonych faktów – obowiązują zasady należytej staranności, ostrożności i obiektywizmu, szczególnie w postępowaniu organu publicznego, co w tej sprawie z całą pewnością nie miało miejsca.

Bezprawne wliczenie wartości świadczeń niepieniężnych do limitów

PKW dopuściła się wreszcie rażącego naruszenia prawa, polegającego na niewłaściwym zakwalifikowaniu wartości świadczeń niepieniężnych jako wydatków wyborczych, co skutkowało zarzutem przekroczenia limitów kampanijnych.

Tymczasem, zgodnie z Kodeksem wyborczym, przepisy dotyczące limitów wydatków (art. 135, 199, 259) odnoszą się wyłącznie do środków pieniężnych, czyli realnych wydatków ponoszonych przez komitety wyborcze. Tymczasem PKW – wbrew literalnemu brzmieniu ustawy – doliczyła do tych limitów także wycenione świadczenia niepieniężne, czyli usługi lub działania wykonane przez osoby trzecie bez zapłaty.

Przepisy Kodeksu wyborczego wyraźnie odróżniają jednak „wydatkowanie” (czyli rozporządzanie środkami pieniężnymi) od „przyjęcia” świadczenia nieodpłatnego (czyli np. darmowej pomocy). Zrównanie tych dwóch pojęć nie znajduje podstaw ani w treści ustawy, ani w zasadach wykładni językowej i systemowej.



A zatem, nawet gdyby uznać, że dane świadczenie niepieniężne zostało przyjęte przez komitet (co nie miało miejsca – jak zostało przedstawione powyżej), to i tak nie oznacza to, że doszło do „wydatkowania” w sensie prawnym – a tylko takie wydatkowanie może powodować przekroczenie limitów określonych w przepisach. W konsekwencji ujęcie świadczeń niepieniężnych w limicie wydatków stanowi rażące naruszenie prawa.

Zarzuty proceduralne wobec PKW

Państwowa Komisja Wyborcza nie umożliwiła komitetowi wyborczemu przedstawienia stanowiska podczas procedowania sprawy, mimo formalnych wniosków i obecności przedstawicieli komitetu na posiedzeniach PKW w dniach 31 lipca i 29 sierpnia 2024 r.

Działania PKW były przewlekłe i znacznie przekroczyły ustawowy termin rozpoznania sprawozdania finansowego, bez jakiegokolwiek uzasadnienia – również w świetle dotychczasowej praktyki. Opóźnienie to doprowadziło do poważnych strat finansowych po stronie PiS, gdyż nawet już samo przeciąganie w czasie wypłaty środków stanowiących zwrot kosztów kampanii, uniemożliwiało terminowe uregulowanie zobowiązań wobec wierzycieli bez zaciągania nowych zobowiązań.

Odrzucenie sprawozdania jest wyjątkiem, a jego przyjęcie – zasadą. Obowiązek wykazania przesłanek odrzucenia spoczywa na PKW, nie zaś na komitecie. Tymczasem PKW oparła się na błędnych, arbitralnych ustaleniach i domniemaniach, nie wskazując, które dowody uznała za wiarygodne ani jakie konkretnie fakty z nich wywiodła. Nie przeprowadzono rzetelnej analizy stanowiska komitetu mimo że zostało doręczone PKW i zawierało pełną odpowiedź na stawiane zarzuty.

PKW przyjęła bezkrytycznie twierdzenia podmiotów składających zawiadomienia i skargi – czyli obecne, wrogie wobec PiS kierownictwo Ministerstwa Sprawiedliwości, Obrony Narodowej czy RCL -, traktując je jako wiarygodne bez samodzielnej oceny dowodowej. Założono m.in. domniemaną wiedzę komitetu jako podstawę do uznania sześciu zarzutów za uzasadnione, nie wyjaśniając, dlaczego w przypadkach pozostałych donosów podobnego domniemania nie zastosowano. Taka selektywność nosi cechy arbitralności bez procesowej weryfikacji. Zamiast przeprowadzić niezbędne postępowanie wyjaśniające, do czego PKW jest zobowiązana na mocy art. 144 § 4–6 Kodeksu wyborczego, organ ograniczył się do biernego przyjęcia cudzych twierdzeń. Tym samym zrezygnowano z własnej, krytycznej analizy oraz z obowiązku wskazania, na jakiej podstawie odmówiono wiary stanowisku komitetu.



PKW stwierdziła w uchwale, że wszystkie zarzuty zostały przekazane pełnomocnikowi finansowemu komitetu wyborczego PiS – co było nieprawdą, gdyż co najmniej 4 istotne pisma nie zostały przekazane, uniemożliwiając odniesienie się do ich treści i stawianych zarzutów.

Votum separatum sędziego Wojciecha Sycha

Jeden z członków PKW, Sędzia Wojciech Sych, w formie votum separatum, zakwestionował legalność i zasadność decyzji Państwowej Komisji Wyborczej o odrzuceniu sprawozdania finansowego komitetu wyborczego PiS. Wskazał, że zgodnie z obowiązującymi przepisami Kodeksu wyborczego, PKW może odrzucić sprawozdanie wyłącznie wtedy, gdy stwierdzone nieprawidłowości wynikają z działań samego komitetu wyborczego lub innych podmiotów działających za jego wiedzą i zgodą (art. 144 § 1 pkt 3 oraz § 2 Kodeksu wyborczego).

Zgodnie z art. 142 § 1 i art. 144 § 1 Kodeksu wyborczego, przedmiotem oceny PKW może być jedynie sprawozdanie złożone przez pełnomocnika finansowego, a nie zewnętrzne informacje medialne czy sygnały od innych podmiotów. PKW przekroczyła więc swoje uprawnienia, opierając decyzję na materiałach niezwiązanych bezpośrednio z działalnością komitetu.

Sędzia Sych stwierdził również, że choć możliwa jest merytoryczna dyskusja nad zmianą obowiązujących przepisów, to ich obecna treść obowiązuje i wiąże PKW. Ewentualna zmiana stanu prawnego należy wyłącznie do kompetencji ustawodawcy. Ponieważ decyzja PKW została – jego zdaniem – podjęta z naruszeniem obowiązujących norm prawnych, nie mógł się pod nią podpisać i złożył swoje oświadczenie jako głos odrębny. Do votum separatum dołączył się również Przewodniczący PKW sędzia Sylwester Marciniak.

Zawiadomienie złożone przez PiS o podejrzeniu popełnienia przestępstwa urzędniczego przez PKW

20 września 2024 roku pełnomocnik finansowy komitetu wyborczego Prawo i Sprawiedliwość złożył zawiadomienie o podejrzeniu popełnienia przestępstwa przez członków Państwowej Komisji Wyborczej: Ryszarda Balickiego, Macieja Klisia, Ryszarda Kalisza, Pawła Gierasa i Konrada Składkowskiego. Zarzuty dotyczą przede wszystkim nadużycia uprawnień przez tych funkcjonariuszy publicznych (art. 231 § 1 Kodeksu karnego), poprzez głosowanie 29 sierpnia 2024 r. za odrzuceniem sprawozdania finansowego komitetu (uchwała nr 316/2024), mimo braku podstaw prawnych do takiego rozstrzygnięcia. Zgodnie z zawiadomieniem, członkowie PKW nie są uprawnieni do oceniania działań podmiotów trzecich, które nie są komitetem wyborczym, ani do opierania się na domniemaniach faktycznych w sytuacji, gdy brak jest dowodów na udział lub świadomość komitetu w



zarzucanych działaniach. Dodatkowo wskazano, że jako organ publiczny PKW jest zobowiązana do działania wyłącznie w granicach prawa, czego w tym przypadku zabrakło – a członkowie Komisji działali z pełną świadomością nieuprawnionego charakteru swojej decyzji.

Zawiadomienie dotyczyło również przyszłych działań PKW, wprost przez nich zapowiadanych. Pierwsze polegałoby na odmowie wykonania ewentualnego orzeczenia Sądu Najwyższego (Izby Kontroli Nadzwyczajnej i Spraw Publicznych), które mogłoby uwzględnić skargę komitetu wyborczego PiS na ww. uchwałę. Związane to było z faktem kwestionowania – bez podstawy prawnej – nominacji sędziowskich dokonywanych po 2017 roku. W tym wypadku na polityczny motyw zapowiadanej odmowy uznania wyroku SN wskazuje fakt, że ci sami członkowie PKW w analogicznych sprawach dotyczących innych komitetów respektowali wyroki wydawane przez tę samą izbę. Drugim przyszłym bezprawnym działaniem PKW miałoby być posłużenie się identycznymi, bezzasadnymi zarzutami podniesionymi wobec komitetu wyborczego, przy rozpatrywaniu sprawozdania finansowego partii Prawo i Sprawiedliwość za 2023 rok – również w celu odrzucenia tego sprawozdania, mimo braku ustawowych przesłanek jego odrzucenia. W obydwu sprawach doszło do spodziewanych bezprawnych działań PKW i ministra finansów.

Odrzucenie przez PKW sprawozdania finansowego partii PiS

18 listopada 2024 roku PKW podjęła kolejną decyzję, odrzucając roczne sprawozdanie finansowe partii politycznej Prawo i Sprawiedliwość za 2023 rok, opierając się na tej samej argumentacji jak w przypadku sprawozdania komitetu wyborczego PiS. Jako podstawę wskazała art. 38a ust. 2 pkt 8 ustawy o partiach politycznych, zgodnie z którym odrzucenie sprawozdania partyjnego następuje w przypadku naruszenia zasad finansowania komitetu wyborczego tworzonego przez tę partię, powołując się ponownie na rzekome przyjęcie przez komitet wyborczy PiS wcześniej opisanych nieuprawnionych korzyści majątkowych o charakterze niepieniężnym. Tymczasem sama w sobie uchwała o odrzuceniu sprawozdania finansowego komitetu wyborczego nie stanowi wystarczającej przesłanki odrzucenia sprawozdania partii politycznej. Na PKW ciążył obowiązek zbadania okoliczności ewentualnego przyjęcia niedozwolonych korzyści niemajątkowych, czego PKW całkowicie zaniechała, powołując się jedynie - w lakoniczny sposób - na swoją wcześniejszą uchwałę dotyczącą finansowania komitetu wyborczego PiS i zaniechawszy w ogóle przeprowadzenia postępowania dowodowego.

Oprócz wcześniej przedstawionej argumentacji dotyczącej bezzasadności decyzji PKW odrzucającej sprawozdanie komitetu wyborczego, w przypadku sprawozdania partii doszedł jeszcze zarzut proceduralny. Mianowicie doszło do bezprawnego oparcia decyzji PKW (i Ministerstwa Finansów) – na



nieprawomocnej uchwale PKW, która została zaskarżona do Sądu Najwyższego. W świetle obowiązujących przepisów, w tym art. 145 § 3 i art. 148 Kodeksu wyborczego, uchwała taka nie wywołuje skutków prawnych do czasu jej uprawomocnienia. Traktowanie jej jako podstawy do odmowy wypłaty środków lub stosowania sankcji naruszyło fundamentalną zasadę państwa prawa oraz prawo do sądu, ponieważ skutki prawne mogą wynikać dopiero z ostatecznego rozstrzygnięcia Sądu Najwyższego.⁵

W efekcie odrzucenia sprawozdania finansowego partii (poza wcześniejszym zmniejszeniem na podstawie sierpniowej decyzji dotacji za wybory o 10,8 mln PLN i zmniejszeniem subwencji o 10,8 mln rocznie), PKW pozbawiła PiS całej subwencji za IV kwartał 2024 roku i na lata 2025–2027, czyli 124,15 mln PLN (38,2 mln PLN rocznie × 3 lata i 9,55 mln PLN za IV kwartał 2024 roku).

Ta decyzja była przełomowa, ponieważ groziła PiS poważnym kryzysem finansowym, zwłaszcza w perspektywie kampanii prezydenckiej w 2025 roku.

Skargi PiS i dwa orzeczenia Sądu Najwyższego

PiS złożyło skargi na obie decyzje PKW do Izby Kontroli Nadzwyczajnej i Spraw Publicznych Sądu Najwyższego (SN), podnosząc wyżej opisane argumenty.

11 grudnia 2024 roku Sąd Najwyższy uchylił uchwałę PKW w sprawie sprawozdania kampanijnego, nakazując jego przyjęcie bez sankcji⁶. Z kolei 21 stycznia 2025 roku SN rozpatrzył skargę dotyczącą rocznego sprawozdania finansowego za 2023 rok, uchylając decyzję PKW o pozbawieniu subwencji na lata 2025–2027⁷.

Zgodnie z art. 145 § 6 Kodeksu wyborczego, PKW była prawnie zobowiązana do zastosowania się do tych postanowień, co oznaczało przywrócenie pełnego finansowania PiS. Po tych orzeczeniach SN PiS odzyskała zatem prawo do pełnego finansowania: 36 mln PLN dotacji i 38,2 mln PLN rocznie subwencji.

Wcześniej, zanim doszło do bezprawnych działań PKW w 2024, faktycznie wypłacono subwencję za I–III kwartał (28,65 mln PLN). W wyniku działań PKW wstrzymano wypłatę dotacji będącej zwrotem za koszty kampanii wyborczej (36 mln PLN) oraz subwencji za IV kwartał 2024 (9,55 mln PLN), a także za

⁵ Uchwała została wyeliminowana z obrotu prawnego na skutek postanowienia Sądu Najwyższego z 11 grudnia 2024 r. (I NSW 55/24) – co jednak nie zostało uznane przez organy państwa pozostające pod kontrolą aktualnej koalicji rządzącej – vide poniżej.

⁶ <https://www.sn.pl/sites/orzecznictwo/orzeczenia3/i%20nsw%2055-24-2.pdf>.

⁷ <https://www.sn.pl/sites/orzecznictwo/orzeczenia3/i%20nsw%2059-24.pdf>.



kolejne kwartały 2025 roku – i do kwietnia 2025 roku środki te, mimo orzeczeń Sądu Najwyższego, nie zostały wypłacone.

Tymczasem limit kosztów prezydenckiej kampanii wyborczej to około 25 mln PLN. Brak wypłaty (wg stanu na koniec marca 2025) ok. 55 mln PLN w sposób znaczący ogranicza kampanię Karola Nawrockiego. W tym czasie Koalicja Obywatelska, popierająca głównego kontrkandydata – Rafała Trzaskowskiego, otrzymała dotację zwracającą koszty kampanii wyborczej w 2023 oraz otrzymuje subwencję (32 mln PLN rocznie), co daje naturalną przewagę Trzaskowskiemu. Również Konfederacja otrzymuje subwencję w wysokości 10 mln PLN. rocznie.

Działania po postanowieniach SN

Po postanowieniu SN z 11 grudnia 2024 roku, na posiedzeniu 16 grudnia 2024 roku PKW zobowiązana na podstawie art. 145 § 6 Kodeksu wyborczego niezwłocznie wykonać orzeczenie, ogłosiła, że wstrzyma się z decyzją do czasu „systemowego uregulowania statusu Izby Kontroli Nadzwyczajnej i Spraw Publicznych SN”. Działanie to było pozbawione jakiegokolwiek podstawy prawnej i wprost naruszało ustawowe nakazy Kodeksu wyborczego. Warto dodać, że ci sami członkowie wcześniej respektowali orzeczenia tej izby w sprawach dotyczących innych podmiotów.

W związku z tym 17 grudnia 2024 roku pełnomocnik finansowy komitetu wyborczego Prawo i Sprawiedliwość złożył zawiadomienie o podejrzeniu popełnienia przestępstwa nadużycia uprawnień (art. 231 § 1 Kodeksu karnego) przez członków Państwowej Komisji Wyborczej oraz przez urzędników Ministerstwa Finansów.

Zarzut wobec członków PKW - Ryszarda Balickiego, Ryszarda Kalisza, Konrada Składkowskiego, Macieja Klisia i Pawła Gierasa polega na odmowie wykonania wyroku Sądu Najwyższego z 11 grudnia 2024 r., który uznał za zasadną skargę KW PiS na uchwałę PKW odrzucającą sprawozdanie finansowe komitetu. Działanie to miało charakter przekroczenia uprawnień i zaniechania obowiązku, ze szkodą dla interesu publicznego (pluralizmu politycznego) i interesu prywatnego (majątkowego PiS). Z kolei zarzut wobec Ministra Finansów Andrzeja Domańskiego i urzędników resortu (Joanna Baranowska i inni urzędnicy resortu finansów) odnosi się do zaniechanie wypłaty dotacji i subwencji należnych partii Prawo i Sprawiedliwość na podstawie art. 151 Kodeksu wyborczego i art. 28 ustawy o partiach politycznych. Ich odmowa wypłaty środków została oparta na nieprawomocnych i zaskarżonych uchwałach PKW, co nie ma żadnego umocowania prawnego. Takie działanie również zostało zakwalifikowane jako niedopełnienie obowiązków ze szkodą dla interesu publicznego i prywatnego.



Ostatecznie, 30 grudnia 2024 roku PKW, po burzliwej debacie, przyjęła sprawozdania PiS większością głosów 4:3. Jednocześnie w § 2 PKW dodała zastrzeżenie, że uchwała została podjęta wyłącznie w wyniku uwzględnienia skargi przez Izbę Kontroli Nadzwyczajnej i Spraw Publicznych Sądu Najwyższego i jest immanentnie i bezpośrednio powiązana z orzeczeniem, które musi pochodzić od organu będącego sądem w rozumieniu Konstytucji Rzeczypospolitej Polskiej i Kodeksu wyborczego. Państwowa Komisja Wyborcza nie przesądza przy tym, że Izba Kontroli Nadzwyczajnej i Spraw Publicznych jest sądem w rozumieniu Konstytucji Rzeczypospolitej Polskiej i nie przesądza o skuteczności orzeczenia⁸.

To zawarte w § 2 sformułowanie – pozbawione znaczenia prawnego (i w pewnym sensie zgodne z prawdą, gdyż faktycznie to nie PKW, tylko Trybunał Konstytucyjny rozstrzyga wspomniane kwestie – i rozstrzygnął uznając status Izby i sędziów za zgodny z konstytucją) stało się pretekstem dla ministra finansów i premiera do niewypłacenia środków. Tusk w poście na platformie X z grudnia 2024 roku stwierdził: "Nie ma pieniędzy i nie będzie. Z tego, co widzę, to wynika z uchwały PKW". Minister finansów Domański wielokrotnie stwierdzał, że jego zdaniem uchwała Państwowej Komisji Wyborczej (PKW) jest niejasna i z tego powodu nie wypłaci środków przewidzianych przez prawo.

Sytuacja prawna po orzeczeniach Sądu Najwyższego

Art. 38a ustawy o partiach politycznych stanowi, że pozbawienie subwencji wymaga ostatecznego potwierdzenia nieprawidłowości przez SN. Postanowienia SN z grudnia 2024 i stycznia 2025 roku uchyliły decyzje PKW, co prawnie obligowało rząd do wypłaty pełnych środków – dotacji (36 mln PLN) i subwencji (38,2 mln PLN rocznie). Odmowa narusza art. 10 ustawy o SN oraz art. 145 § 6 Kodeksu wyborczego, a także zasady praworządności (art. 2 Konstytucji RP).

Rząd Tuska kwestionuje legalność IKNiSP SN oraz status zasiadających w niej sędziów.

Głównym przedmiotem sporu są regulacje nowelizacji ustawy o Krajowej radzie Sądownictwa, z 2017 roku, która odeszła od dotychczasowego modelu „kooptacyjnego” sędziów wchodzących w skład Rady, na rzecz modelu „demokratycznego”.

Krajowa Rada Sądownictwa jest organem powołanym na początku 1989 roku pod koniec istnienia komunistycznej dyktatury w Polsce, a celem jej funkcjonowania było dopilnowanie politycznych i ekonomicznych interesów oraz bezpieczeństwa przez karnoprawną odpowiedzialnością

⁸ https://pkw.gov.pl/uploaded_files/1735727416_kw-pis-po-sn.pdf.



komunistycznej nomenklatury, przekazującej na mocy tzw. porozumień okrągłego stołu władzę polityczną lewicowo-liberalnej części opozycjonistów (która nb. wywodziła się niejednokrotnie z grona lewicowych krytyków partii komunistycznej). Warto dodać, że w Polsce nie doszło do dekomunizacji wymiaru sprawiedliwości. Sędziowie w okresie komunistycznej dyktatury byli członkami partii komunistycznej, wydawali wyroki o charakterze represji politycznych (zwłaszcza w okresie tzw. stanu wojennego w latach 1981-1985), jednak po 1989 roku nie dokonano ich weryfikacji i wszystkim umożliwiono dalsze orzekanie. Skoro zadaniem Krajowej Rady Sądownictwa było m.in. przedstawianie Prezydentowi kandydatur na stanowiska sędziowskie oraz w zakresie awansowania na wyższy szczebel w hierarchii sądowej, to jej skład był kluczowy dla kształtowania kadr sędziowskich (w Polsce jest niecałe 10 tys. sędziów). Od 1989 do 2018 roku wybór większości członków Rady dokonywany był przez samych sędziów, co w praktyce doprowadziło do oligarchicznego charakteru kooptacji na stanowiska sędziowskie i do zmajoryzowania Rady przez sędziów wyższych szczebli. W latach 1989-2017 przez wszystkie kadencje było jedynie 2 sędziów z najniższego, rejonowego szczebla (przy proporcjach – w przybliżeniu 500 sędziów apelacyjnych, 2500 sędziów okręgowych i 6500 sędziów rejonowych).

Zgodnie z art. 187 Konstytucji z 1997 roku⁹, w skład Rady wchodzi 25 członków: 15 sędziów, z urzędu: Pierwszy Prezes SN, Minister Sprawiedliwości, Prezes Naczelnego Sądu Administracyjnego, przedstawiciel Prezydenta, a także 4 posłów wybranych przez Sejm i 2 senatorów wybranych przez Senat. Od 1989 roku członkowie sędziowscy byli wybierani do KRS przez samych sędziów. W przedstawionej przez prezydenta Andrzeja Dudę i przyjętej przez Sejm pod koniec 2017 roku nowelizacji ustawy o KRS, ów sposób wyboru został zmieniony. Zgodnie z art. 9a wyboru tego dokonuje aktualnie Sejm¹⁰, spośród sędziów zgłoszonych przez co najmniej 15 sędziów (lub 2 tys. obywateli).

⁹ **Art. 187.** 1. Krajowa Rada Sądownictwa składa się z:

- 1) Pierwszego Prezesa Sądu Najwyższego, Ministra Sprawiedliwości, Prezesa Naczelnego Sądu Administracyjnego i osoby powołanej przez Prezydenta Rzeczypospolitej,
- 2) piętnastu członków wybranych spośród sędziów Sądu Najwyższego, sądów powszechnych, sądów administracyjnych i sądów wojskowych,
- 3) czterech członków wybranych przez Sejm spośród posłów oraz dwóch członków wybranych przez Senat spośród senatorów.

2. Krajowa Rada Sądownictwa wybiera spośród swoich członków przewodniczącego i dwóch wiceprzewodniczących.

3. Kadencja wybranych członków Krajowej Rady Sądownictwa trwa cztery lata.

4. Ustrój, zakres działania i tryb pracy Krajowej Rady Sądownictwa oraz sposób wyboru jej członków określa ustawa.

¹⁰ Art. 9a. 1. Sejm wybiera spośród sędziów Sądu Najwyższego, sądów powszechnych, sądów administracyjnych i sądów wojskowych piętnastu członków Rady na wspólną czteroletnią kadencję. 2. Dokonując wyboru, o którym mowa w ust. 1, Sejm, w miarę możliwości, uwzględnia potrzebę reprezentacji w Radzie sędziów poszczególnych rodzajów i szczebli sądów. 3. Wspólna kadencja nowych członków Rady wybranych spośród sędziów rozpoczyna



Regulacja ta miała na celu zdemokratyzowanie KRS i rozbięcie dotychczasowego „zamkniętego” kooptacyjnego systemu doboru kadr na stanowiska sędziowskie. Spotkała się z huraganowym atakiem samych sędziów (w szczególności wyższych instancji), polityków lewicowo-liberalnych oraz wykorzystana została jako pretekst do ingerencji w sprawy ustrojowe Polski ze strony organów centralnych UE (KE, TSUE, PE). Głównym zarzutem była rzekoma niekonstytucyjność. Tymczasem konstytucja wskazuje jedynie, że KRS składa się z m.in. z „piętnastu członków wybranych spośród sędziów Sądu Najwyższego, sądów powszechnych, sądów administracyjnych i sądów wojskowych”, nie wskazując, kto dokonuje takiego wyboru. Jednocześnie w tym samym przepisie wskazuje kto wybiera posłów i senatorów (KRS składa się z „czterech członków wybranych przez Sejm spośród posłów oraz dwóch członków wybranych przez Senat spośród senatorów.”) oraz w zakresie ustroju, zakresu działania i trybu pracy i sposobu wyboru jej członków odsyła do ustawy. Nie ma zatem absolutnie żadnych podstaw, aby kwestionować konstytucyjność „demokratyzacji” Rady, co w 2019 roku potwierdził Trybunał Konstytucyjny¹¹.

Lewicowo-liberalny establishment powołuje się przy tym na wyroki Europejskiego Trybunału Praw Człowieka (np. *Dolińska-Ficek i Ozimek v. Polska*, 2021) i TSUE (np. C-824/18), sugerując, że KRS po reformie z 2017 roku i powoływani przez nią sędziowie mogą nie spełniać standardów niezależności. Z ustrojowego punktu widzenia orzeczenia te są jednak irrelewantne. Orzeczenia sądów międzynarodowych (ETPCz oraz TSUE) dotyczące Izby Kontroli Nadzwyczajnej i Spraw Publicznych oraz generalnie sędziów Sądu Najwyższego powołanych przez Prezydenta Andrzeja Dudę na wniosek KRS ukształtowanej na podstawie ustawy o KRS z 2017 roku, nie mogą kreować podstawy prawnej służącej podważeniu pozycji ustrojowej tej izby oraz statusu jej sędziów. Sądy międzynarodowe nie mają legitymacji kompetencyjnej do jurydycznego orzekania ze skutkiem prawnym w zakresie organizacji władzy sądowniczej w Rzeczypospolitej Polskiej. Z kolei nie istnieje w obrocie prawnym żaden wyrok Trybunału Konstytucyjnego stwierdzający, że normy prawne dotyczące Izby Kontroli Nadzwyczajnej i Spraw Publicznych oraz sędziów w niej orzekających, są niezgodne z aktami wyższego rzędu. Przeciwnie, są orzeczenia potwierdzające konstytucyjność zmian w KRS z 2017 roku – a zatem reforma ta pozostaje w mocy w polskim porządku prawnym.

się z dniem następującym po dniu, w którym dokonano ich wyboru. Członkowie Rady poprzedniej kadencji pełnią swoje funkcje do dnia rozpoczęcia wspólnej kadencji nowych członków Rady. (Dz. U. z 2024 r. poz. 1186 – tekst jednolity) <https://isap.sejm.gov.pl/isap.nsf/download.xsp/WDU20111260714/U/D20110714Lj.pdf>

¹¹ <https://ipo.trybunal.gov.pl/ipo/Sprawa?&pokaz=dokumenty&sygnatura=K%2012/18>.



Z kolei blokada finansowania PiS zagraża pluralizmowi politycznemu (art. 11 Konstytucji RP), równości szans (art. 14 EKPC, art. 11 KPP UE). Należy zauważyć, że kwestionowanie wyroków TK i SN na analogicznych podstawach stanowi jedną z podstaw złożonego przez Prezesa TK zawiadomienia o podejrzeniu popełnienia przestępstw podejmowania działalności zmierzającej bezpośrednio do usunięcia przemocą konstytucyjnego organu RP w ramach zorganizowanej grupy przestępczej¹².

Podsumowując, działania rządu osłabiają PiS przed wyborami prezydenckimi w maju/czerwcu 2025 roku, i popieranego przez niego kandydata Karola Nawrockiego (25–28% w sondażach), rywalizującego z Rafałem Trzaskowskim (KO, 35–40%) i Sławomirem Mentzenem (Konfederacja, 18–20%). Działania te mają charakter bezprawny, wypełniając co najmniej znamiona przestępstwa urzędniczego z art. 231 kodeksu karnego (niedopełnienie obowiązków lub nadużycie uprawnień) oraz naruszające w sposób poważny równość szans. Jednocześnie blokowanie przekazania środków finansowych dla PiS stanowi jeden z istotniejszych elementów wspierania zwycięstwa kandydata liberalnego.

2. Projekt ustawy incydentalnej regulującej uznawanie ważności wyborów prezydenckich

W grudniu 2024 roku w Sejmie zgłoszony został przez marszałka Sejmu Szymona Hołownię i Polskę 2050 projekt ustawy incydentalnej (druk sejmowy nr 923)¹³, który miał na celu przeniesienie kompetencji orzekania o ważności wyborów prezydenckich w 2025 roku (oraz wyborów uzupełniających do Senatu w 2025 roku) z Izby Kontroli Nadzwyczajnej i Spraw Publicznych Sądu Najwyższego (IKNiSP SN) na skład połączonych izb: Cywilnej, Karnej oraz Pracy i Ubezpieczeń Społecznych. Według projektu, składowi orzekającemu miałyby przewodniczyć sędzia najstarszy służbą na stanowisku sędziego. Z kolei sprawy, w których złożono środki odwoławcze od uchwał Państwowej Komisji Wyborczej (w związku z wyborami prezydenckimi w 2025 roku oraz uzupełniającymi wyborami do Senatu z tegoż roku) miałyby być rozpoznaje w składzie 3 sędziów losowanych spośród sędziów ww. izb.

Po przejściu władzy przez koalicję KO, Trzeciej Drogi i Lewicy w grudniu 2023 roku koalicja jawnie nie tylko kwestionuje, ale w praktyce działania rządu wprost nie uznaje funkcjonowania wielu konstytucyjnych organów, takich jak Trybunał Konstytucyjny, Krajowa Rada Sądownictwa czy Sąd Najwyższy. Działania te generują najpoważniejszy od upadku komunizmu kryzys konstytucyjny w

¹²

https://trybunal.gov.pl/fileadmin/content/uroczystosci_spotkania_wizyty/2025/2025_02_24/NOTIFICATION_of_31_January_2025_translated_from_Pol_into_Eng_.pdf.

¹³ <https://sejm.gov.pl/Sejm10.nsf/PrzebiegProc.xsp?nr=923>



Polsce. W związku z tym wiele z działań agend rządowych, postów koalicji rządzącej, sędziów i prokuratorów związanych z obecną władzą zostało wskazanych w powyżej wspomnianym zawiadomieniu złożonym do prokuratury przez Prezesa Trybunału Konstytucyjnego jako poważne przestępstwa uniemożliwienia funkcjonowania kluczowych organów konstytucyjnych, działań ukierunkowanych na zmianę przemocą konstytucyjnego ustroju Polski w ramach zorganizowanej grupy przestępczej.

Wśród nieuznawanych przez obecną koalicję rządzącą organów konstytucyjnych znajduje się również wspomniana IKNiSP SN, gdyż została powołana na podstawie pakietu – kwestionowanych przez ówczesną opozycję jako niekonstytucyjne - ustaw przygotowanych przez Prezydenta Andrzeja Dudę i uchwalonych przez Sejm w 2017 roku.

W tym zakresie należy powtórzyć argumentację przedstawioną wcześniej, w kontekście blokowania środków z dotacji i subwencji dla partii politycznych, a mianowicie że w obrocie prawnym nie istnieje jednak jakikolwiek akt normatywny czy wyrok sądu, który podważałby status Izby i zasiadających w niej sędziów.

W związku z tym, że IKNiSP SN powstała niedawno, zasiadają w niej praktycznie wyłącznie sędziowie nie związani z poprzednim układem politycznym. W rzeczywistości zatem celem regulacji było zagwarantowanie sobie wpływu na decyzje SN za pośrednictwem trzech „starych” Izby Sądu Najwyższego, gdzie większość stanowią „starzy” sędziowie.

Ostateczna wersja ustawy, uchwalona przez Sejm 24 stycznia 2025 roku (220 za, 204 przeciw, 20 wstrzymujących się), po poprawce Polskiego Stronnictwa Ludowego dokonującej de facto całkowitej zmiany projektu, przewidywała regulacje, zgodnie z którymi o ważności wyborów prezydenckich w 2025 roku (i wyborów uzupełniających do Senatu) miało orzekać 15 sędziów SN z najdłuższym stażem, wybranych spośród sędziów powołanych przed 2018 rokiem (tzw. starzy sędziowie). W razie równego stażu decydowałby dłuższy ogólny staż sędziowski. Protesty wyborcze miał rozpatrywać trzyosobowy skład losowany spośród wyżej wymienionych 15 sędziów, z najstarszym stażem jako przewodniczącym. Co ważne – ze składu orzekającego ex lege wyłączono sędziów nominowanych po 2017 roku.

Już pierwotne brzmienie propozycji ustawy incydentalnej było skandaliczne. Jednak zmiana zaproponowana w toku prac parlamentarnych i uchwalona przez Sejm była w sposób jednoznaczny ukierunkowana na objęcie przez lewicowo-liberalny establishment pełnej kontroli nad oceną ważności wyborów prezydenckich w 2025 roku. W szczególności celem tych nadzwyczajnych regulacji w ich



ostatecznej wersji było uniknięcie ew. unieważnienia wyborów na skutek oszustw wyborczych, o których przygotowywanie podejrzewane są obecne władze.

Ustawa miała charakter incydentalny. Miała wejść w życie 3 dni po ogłoszeniu i być stosowana w istocie na potrzeby wyborów prezydenckich 2025 roku. Senat nie wniósł poprawek, ale prezydent Andrzej Duda zawetował ustawę 10 marca 2025 roku.

Warto dodać, że Trybunał Konstytucyjny wielokrotnie wskazywał (np. wyrok K 31/14), że zmiany w prawie wyborczym na mniej niż 6 miesięcy przed wyborami są niedopuszczalne bez nadzwyczajnych okoliczności, co określa się jako tzw. zasadę ciszy legislacyjnej. Uchwalenie ustawy w styczniu 2025 roku, na 4 miesiące przed wyborami prezydenckimi, łamie tę zasadę, destabilizując proces wyborczy.

Wybór tylko tzw. paleosędziów (powołanych lub awansowanych wyłącznie przed 2018 rokiem) ignoruje legalność mianowań po reformie KRS, które nie zostały skutecznie podważone w polskim prawie. Brak jest zatem jakichkolwiek podstaw do owej "segregacji sędziów" i wykluczania sędziów powołanych po zaopiniowaniu przez zdemokratyzowaną po 1917 roku KRS, którzy stanowili ok. 60% SN w 2025 roku. Dodatkowo warto zauważyć, że praktycznie cała 15 najstarszych stażem sędziów otrzymała nominacje w czasach komunistycznej dyktatury w Polsce przed 1989 rokiem. Warto przypomnieć, że w Polsce nie doszło do dekomunizacji wymiaru sprawiedliwości, wszyscy sędziowie z czasów komunistycznej dyktatury pozostali na stanowiskach, nawet ci prześladowający opozycję, tylko jeden (!) sędzia po 1989 roku poniósł odpowiedzialność dyscyplinarną za prześladowanie opozycji. Reforma z 2017 roku – poddana huraganowej krytyce przez liberałów ze wsparciem Komisji Europejskiej - była w rzeczywistości próbą zerwania z postkomunistycznym układem w sądownictwie.

Wśród sędziów SN, którzy mieliby orzekać o ważności wyborów prezydenckich, byłby Tomasz Artymiuk, który jako sędzia wstąpił do partii komunistycznej w listopadzie 1989 roku, a zastąpił m.in. uchronieniem przed odpowiedzialnością karną partyjnego sędziego SN z lat 1985-1990 Leopolda Nowaka, który w stanie wojennym skazał przywódcę strajku „Solidarności” (Nowak zastosował dekret o stanie wojennym, który w momencie czynu oskarżonego nie miał mocy prawnej) Według uchwalonych przez obecną większość parlamentarną regulacji, w składzie orzekającym o ważności wyborów byłby również sędzia Waldemar Płóciennik, który w latach 80, jako sędzia, był członkiem partii komunistycznej, a który w ogłoszonym w 1981 roku przez komunistycznego dyktatora gen Jaruzelskiego stanie wojennym orzekał w sprawach politycznych przeciwko opozycjonistom z „Solidarności”. W 2010 r. przewodniczył składowi SN, który podjął uchwałę, że zbrodnie komunistyczne, w tym zbrodnie sądowe, podlegają przedawnieniu. W 2007 r. Płóciennik był też



współautorem uchwały SN, podjętej dla zwolnienia z odpowiedzialności sędziów, którzy skazywali opozycjonistów z Solidarności za strajki w dniach 13-16 grudnia 1981 r., a więc wówczas, gdy dekret o stanie wojennym nie był jeszcze obowiązującym prawem. W owej „15” byłby również np. Eugeniusz Wildowicz, który - jak wynika z akt Instytutu Pamięci Narodowej - był zarejestrowany jako kontakt operacyjny SB w latach 1987-90. Działał pod ps. „Gienek”. W styczniu 1990 zdjęto go z ewidencji, a materiały zniszczono „we własnym zakresie”¹⁴.

Wypowiedzi i sugestie, że rząd nie uzna orzeczenia SN

W kontekście napięć politycznych i prawnych przed wyborami prezydenckimi w Polsce, zaplanowanymi na 18 maja 2025 roku (z ewentualną II turą 1 czerwca 2025), pojawiły się sugestie ze strony marszałka Sejmu Szymona Hołowni oraz innych przedstawicieli koalicji rządzącej (KO, Trzecia Droga, Lewica), że w przypadku zwycięstwa opozycyjnego kandydata Karola Nawrockiego popieranego przez PiS – koalicja mogłaby nie uznać orzeczenia Sądu Najwyższego (SN) stwierdzającego ważność wyborów, jeśli decyzja zapadłaby w Izbie Kontroli Nadzwyczajnej i Spraw Publicznych (IKNiSP SN).

Szymon Hołownia w wywiadzie dla TVN24 (15 marca 2025) Hołownia stwierdził: "Jeśli IKNiSP, której status jest wątpliwy w świetle prawa międzynarodowego, uzna ważność wyborów, a my będziemy mieli dowody na nieprawidłowości, nie możemy tego bezrefleksyjnie przyjąć. Państwo musi działać w zgodzie z zasadami, a nie z decyzjami izby o dyskusyjnej legitymacji." W wypowiedziach polityków i komentatorów pojawiły się sugestie, że w takiej sytuacji nie zostanie zwołane Zgromadzenie Narodowe przed którym zgodnie z Konstytucją zaprzysięgany jest nowo wybrany Prezydent, a tymczasowo funkcje prezydenta (z resztą contra legem), miałby objąć sam Marszałek Sejmu.

Z kolei Premier Tusk, w komentarzu na platformie X (20 marca 2025), napisał: "Polska nie może pozwolić, by wybory rozstrzygała izba, której niezależność budzi wątpliwości u naszych partnerów w UE. Jeśli będzie trzeba, znajdziemy sposób, by zapewnić uczciwość procesu." Wypowiedź była jednoznacznie interpretowana jako groźba zignorowania SN w razie wygranej kandydata popieranego przez PiS. Minister Edukacji Barbara Nowacka (KO) w Polskim Radiu (22 marca 2025) dodała: "Nie możemy wykluczyć, że PiS spróbuje wygrać na stole sędziowskim, a nie przy urnach. Koalicja będzie wtedy zmuszona działać." Z kolei Władysław Kosiniak-Kamysz (PSL) sugerował "dalsze kroki prawne" w razie sporu.

¹⁴ <https://niezalezna.pl/polityka/chca-by-ci-sedziowie-orzekali-o-waznosci-wyborow-przypominamy-ich-komunistyczna-przeszlosc-lista/535938>.



Sugestie te miały na celu również zastraszenie PiS i mobilizację elektoratu koalicji przed wyborami, budując narrację o zagrożeniu ze strony "pisowskiego SN". Hołownia i Tusk chcieli też osłabić pozycję PiS, już osłabionego finansowo (całkowicie wstrzymane przekazywanie środków publicznych od czwartego kwartału 2024, na koniec marca 2025 było to 55 mln PLN – przy limicie środków możliwych do przeznaczenia na finansowanie kampanii prezydenckiej w wysokości ok. 25 mln. PLN), sugerując, że wygrana ich kandydata (np. Nawrockiego) może nie zostać uznana.

Wobec zawetowania przez Prezydenta wyżej opisanej tzw. ustawy incydentalnej, zgodnie z art. 129 ust. 1 Konstytucji RP, ważność wyborów stwierdza SN, a ustawa o SN (art. 3) przypisuje to IKNiSP. Odrzucenie orzeczenia byłoby bezprawne bez zmiany Konstytucji lub ustawy, co powoduje, że sugestie Hołowni i Tuska wskazują na ich przyszłe możliwe działania sprzeczne z obowiązującym prawem.

Podsumowanie

Projekt Hołowni wynikał z politycznej kalkulacji, aby zapewnić sobie pełną kontrolę nad procesem wyborczym w wyborach prezydenckich w 2025 roku, które mają kluczowe znaczenie dla trwałości rządzącej koalicji. W szczególności celem było, aby ewentualne oszustwa wyborcze realizowane przez rządzącą lewicowo-liberalną koalicję nie były podstawą do unieważnienia wyborów. Z prawnego punktu widzenia nie ma bowiem podstaw do podważania ważności reform KRS z 2017 roku i statusu sędziów. Poza tym, że ustawa incydentalna była czysto politycznym działaniem, ostateczna wersja ustawy naruszała zasady stabilności prawa wyborczego i wprowadzała nieuzasadnioną dyskryminację sędziów. Weto prezydenta Dudy 10 marca 2025 roku utrzymało IKNiSP jako decydenta, co może zaostrzyć spory przy przyszłych wyborach, ale zachowało spójność obecnego porządku prawnego.

Sugestie Hołowni, Tuska i innych o nieuznaniu orzeczenia IKNiSP w razie wygranej opozycji w 2025 roku były politycznym sygnałem w walce z PiS, opartym na sporze o legalność izby. Z legalistycznego punktu widzenia brak podstaw do podważenia reformy KRS z 2017 roku czyni te wypowiedzi bezprawnymi i ryzykownymi, grożąc destabilizacją państwa w kluczowym momencie wyborczym.

3. Wykorzystywanie organów ścigania na potrzeby kampanii wyborczej

Zagadnieniem wymagającym odrębnego, obszernego opisania jest mechanizm wykorzystywania prokuratury i innych organów ścigania do celów walki, a wręcz prześladowań politycznych. Specyficznym tego przykładem jest dokonywanie czynności procesowych (zatrzymań, aresztów, przedstawiania zarzutów, ujawniania w mediach wycinkowych materiałów ze śledztwa) w okresie przedwyborczym.



Rząd Tuska od końca 2023 roku dokonał nielegalnego przejęcia mediów publicznych, prokuratury oraz kierownictwa sądów, podejmując działania jawnie sprzeczne z Konstytucją i porządkiem prawnym państwa. Ignorowane są wyroki Trybunału Konstytucyjnego, Sądu Najwyższego, a także legalnie funkcjonującej Krajowej Rady Sądownictwa, której status konstytucyjnego organu państwa jest systematycznie podważany przez przedstawicieli władzy wykonawczej i ustawodawczej.

Szereg tych działań zostało szczegółowo opisanych w zawiadomieniu o podejrzeniu popełnienia przestępstwa złożonym w styczniu 2025 roku przez Prezes Trybunału Konstytucyjnego. W zawiadomieniu tym w sposób jednoznaczny wskazano kwalifikacje prawne czynów rządzących jako spełniających znamiona przestępstw opisanych w art. 127 i 128 Kodeksu karnego, dotyczących zmiany przemocą konstytucyjnego ustroju państwa, a także wpływania przemocą i groźbami bezprawnymi na funkcjonowanie konstytucyjnych organów, takich jak Trybunał Konstytucyjny, Sąd Najwyższy czy KRS. Czyny te – jako atak na podstawy porządku konstytucyjnego – są zagrożone karami wieloletniego pozbawienia wolności, a nawet dożywotnim więzieniem.

W szczególności bezprawne przejęcie prokuratury i kierownictw sądów służy obecnie celom wybitnie politycznym – wykorzystuje się aparat państwa do niszczenia opozycji. W praktyce przejawia się to w takich działaniach, jak stawianie zarzutów a wręcz aresztowania posłów opozycji w obliczu nieudokumentowanych, niejednokrotnie całkowicie bezzasadnych pod względem konstrukcji prawnej zarzutów, represje wobec konserwatywnych organizacji pozarządowych, dziennikarzy a także systemowe zastraszanie osób, środowisk i instytucji, aby zniechęcić je do jakiegokolwiek współpracy z politykami reprezentującymi nurt konserwatywny. Działania te mają wyraźny charakter instrumentalny i są wymierzone w pluralizm polityczny, podstawowy element demokratycznego ustroju państwa.

Członkowie obecnej lewicowo-liberalnej administracji Tuska, parlamentarzysty koalicji rządzącej, a także liczni sędziowie, prokuratorzy i wysocy urzędnicy państwowi dopuścili się czynów, które nie tylko naruszają konstytucyjne zasady państwa prawa, ale wypełniają również przesłanki poważnych przestępstw przeciwko Rzeczypospolitej Polskiej. Jednocześnie świadomość powagi popełnionych czynów i związanej z tym groźby odpowiedzialności karnej powoduje, że czołowi politycy obozu rządzącego coraz intensywniej wykorzystują aparat państwowy – zwłaszcza wymiar sprawiedliwości – do celów politycznych i osobistej ochrony. Działania te nabierają szczególnej intensywności w kontekście zbliżającej się kampanii prezydenckiej, co każe je postrzegać jako element szerszej strategii wyborczej. Utrata władzy przez obecnie rządzący obóz lewicowo-liberalny oznaczałaby bowiem realne



zagrożenie wieloletnimi karami pozbawienia wolności dla wszystkich członków rządu, parlamentarzystów, wielu wysokich urzędników, sędziów i prokuratorów.

W wypowiedziach przedstawicieli koalicji rządzącej coraz częściej pojawiają się nawoływania do „rozliczeń”, wskazujące na potrzebę wzmocnienia działań represyjnych wobec opozycji oraz demonstrowania wobec wyborców stanowczości w „rozprawieniu się” z Prawem i Sprawiedliwością. Taka retoryka i towarzyszące jej działania mają charakter nie tylko odwetowy, ale również prewencyjny – rządzący zdają sobie sprawę, że jeśli utracą władzę, sami mogą zostać pociągnięci do odpowiedzialności. Dlatego tym bardziej intensyfikują działania wymierzone w przeciwników politycznych, wykorzystując do tego instytucje państwa, które – zgodnie z Konstytucją – powinny pozostać niezależne i apolityczne.

W marcu 2025 roku specjalny zespół prokuratorski, powołany po zmianie władzy, przedstawił raport, w którym wskazano około 200 spraw, które – jak twierdzono – powinny zostać wznowione, ponieważ w poprzednich latach rzekomo nie były prowadzone rzetelnie z powodów politycznych. Lista ta obejmowała postępowania, które wcześniej umorzono lub odmówiono ich wszczęcia.

Jedną z najbardziej symbolicznych i jednocześnie najbardziej kontrowersyjnych pozycji na liście była tzw. sprawa dwóch wież. W postępowaniu tym pełnomocnikiem oskarżyciela prywatnego jest Roman Giertych, obecnie poseł koalicji rządzącej i osoba pretendująca do objęcia stanowiska Ministra Sprawiedliwości. Jednocześnie jeden z najbardziej zaangażowanych aktywistów na rzecz „rozliczeń PiS”. W gronie potencjalnych osób ściganych w tej sprawie miałyby się wg wypowiedzi polityków rządowych znaleźć lider opozycji i prezes Prawa i Sprawiedliwości, Jarosław Kaczyński.

Warto przypomnieć, że kilka lat wcześniej – jeszcze za rządów Zjednoczonej Prawicy – zarówno prokuratura, jak i sąd (gdzie orzekała sędzia niesprzysięga PiS) odmówiły wszczęcia śledztwa, uznając, że w złożonym zawiadomieniu brak jest znamion czynu zabronionego. Mimo to, w 2025 roku – już w okresie przedwyborczym – sprawę wznowiono. Jej prowadzenie powierzono jednej z najbardziej upolitycznionych prokurator – Ewie Wrzosek, znanej z publicznego zaangażowania w działania przeciwko poprzedniemu rządowi. W tym z przekazania w trakcie kampanii wyborczej ubiegającemu się o reelekcję kandydatowi na prezydenta Warszawy, Rafałowi Trzaskowskiemu, informacji ze śledztwa, które były pomocne dla jego kampanii (związane z badaniami na obecność narkotyków kierowcy autobusu miejskiego, który spowodował śmiertelny wypadek). Decyzja o wznowieniu śledztwa i powierzeniu jego prowadzenia Ewie Wrzosek spotkała się z ostrą reakcją ze strony opozycji,



która wskazywała, że śledztwo ma charakter polityczny, a jego celem jest dyskredytowanie lidera największej partii opozycyjnej na finiszu kampanii prezydenckiej.

Szczególne emocje wzbudziło wydarzenie z marca 2025 roku, kiedy to dwa dni po przesłuchaniu w charakterze świadka zmarła Barbara Skrzypek, wieloletnia i bliska współpracowniczka Jarosława Kaczyńskiego. Przyczyną zgonu był rozległy zawał serca. Śmierci tej towarzyszyły kontrowersje – podczas przesłuchania odmówiono obecności pełnomocnika świadka (mimo wniosku motywowanego m.in. złym stanem zdrowia i problemami ze wzrokiem), nie sporządzono protokołu z udziałem protokolanta, a także zaniechano nagrywania. Po pewnym czasie okazało się, że wbrew twierdzeniom uczestników przesłuchania nie miała miejsce przerwa dla odpoczynku Barbary Skrzypek, a sam protokół budził wątpliwości np. ze względu na dwa różne rodzaje kroju czcionki w nim użytego. Te okoliczności, w połączeniu z upolitycznionym kontekstem sprawy oraz atmosferą nacisku ze strony pełnomocników oskarżyciela prywatnego, takich jak Roman Giertych i Jacek Dubois, oraz wypowiedzi samej prokurator Wrzosek, doprowadziły do zarzutów o nadużycie środków śledczych, a w konsekwencji przyczynienia się do śmierci Barbary Skrzypek.

Kolejnym kontrowersyjnym przypadkiem był sposób traktowania byłego ministra sprawiedliwości Zbigniewa Ziobry. W marcu 2025 roku został on przymusowo doprowadzony przed sejmową komisję śledczą kierowaną przez posłankę Srokę. Komisja wcześniej wystąpiła z wnioskiem o jego areszt, argumentując, że Ziobro uporczywie uchylał się od stawiennictwa. Sam Ziobro tłumaczył, że nie może się stawić ze względu na stan zdrowia, a dodatkowo wskazywał na wyrok Trybunału Konstytucyjnego, który uznał działanie komisji za niezgodne z Konstytucją RP, co – jego zdaniem – czyniło wezwania bezskutecznymi. Po jego doprowadzeniu do budynku Sejmu, kilkanaście minut po rozpoczęciu posiedzenia i ze świadomością, że Zbigniew Ziobro czeka na wejście na salę posiedzeń komisji, komisja natychmiast zakończyła posiedzenie, wcześniej przegłosowawszy wniosek o areszt ze względu na niestawiennictwo Ziobry. Całe wydarzenie miało wyraźnie demonstracyjny charakter, a sam wniosek o areszt został przegłosowany, mimo że zainteresowany został już doprowadzony. Media prorządowe konsekwentnie lansują narrację, jakoby Ziobro „stawiał się ponad prawem”, ignorując komisję. Zbieg tych wydarzeń z kampanią wyborczą sprawia, że wielu obserwatorów widzi w tym przede wszystkim narzędzie politycznej zemsty i element strategii medialnej obecnej władzy. Mimo, że w sprawie orzekł sędzia jawnie popierający obecny układ rządowy, oddalił wniosek o areszt jako bezzasadny w świetle oczywistych i powszechnie znanych publicznie dowodów. W odpowiedzi komisja ponownie wezwała Ziobrę na 24 kwietnia, mimo że wcześniej planowała przesłuchanie go na koniec czerwca. Sytuacja ta



jednoznacznie pokazała intencje członków komisji: skoro nie udało się zorganizować „wydarzenia” w postaci aresztowania byłego Ministra Sprawiedliwości przed majowymi wyborami, zdecydowano się na przyspieszenie przesłuchania, aby zdążyć zorganizować chociaż jego ponowne przymusowe doprowadzenie.

Nie mniej kontrowersji budzi sprawa tzw. Funduszu Sprawiedliwości, w której jednym z głównych celów postępowania jest Marcin Romanowski – były wiceminister sprawiedliwości. Już wcześniej, w 2024 roku, sprawa była intensywnie nagłaśniana w czasie kampanii wyborczej do Parlamentu Europejskiego. W lutym 2025 roku – już po tym, jak poseł uzyskał azyl polityczny na Węgrzech - pojawiło się osiem nowych zarzutów wobec Romanowskiego. Znaczna ich część opiera się na twierdzeniu, że Romanowski miał działać bez właściwych kompetencji, ponieważ minister miał udzielić mu uprawnień poprzez zmianę zarządzenia kompetencyjnego, a nie poprzez wydanie nowego. Jest to zarzut o charakterze wybitnie formalnym i – jak zauważają eksperci – tak oczywiście bezzasadny, że nawet student pierwszego roku prawa dostrzegłby jego absurdalność, a postawione zostały w celu podtrzymania zainteresowania sprawą i pokazania stanowczości działań w okresie kampanii wyborczej.

Wcześniej próbowano także zatrzymać Romanowskiego, organizując spektakularną akcję z jego wyprowadzeniem w kajdankach – mimo że sam zgłosił się do prokuratury. Działania te zostały przeprowadzone z rażącym naruszeniem prawa międzynarodowego, ponieważ Romanowski wciąż posiadał immunitet Parlamentu Rady Europy, który nie został uchylony. W marcu 2025 roku doszło również do zatrzymania na ulicy w centrum Warszawy posła Dariusza Mateckiego który – jak się okazało – był w drodze do prokuratury w sprawie, do której sam się stawił dobrowolnie.

Również w marcu 2025 roku zarzuty przedstawiono Mariuszowi Błaszczakowi, byłemu ministrowi obrony narodowej i szefowi Klubu Parlamentarnego Prawa i Sprawiedliwości. Sprawa dotyczy rzekomego ujawnienia tajnych planów obronnych Polski. W 2023 roku, jeszcze za rządów PiS, Mariusz Błaszczak, jako minister obrony, odtajnił i ujawnił dokument z 2011 roku, pochodzący z czasów pierwszego rządu PO-PSL Donalda Tuska. Dokument ten, znany jako „plan obrony Polski na linii Wisły”, zakładał strategię obronną, w której w przypadku inwazji (np. ze strony Rosji) wojsko polskie miałooby wycofać się za Wisłę, koncentrując obronę na zachodniej części kraju. Błaszczak przedstawił ten plan publicznie, krytykując go jako dowód na słabość i ustępliwość rządu Tuska wobec potencjalnych zagrożeń ze Wschodu.

Po zmianie władzy w 2023 roku, gdy rząd objął Donald Tusk, sprawa powróciła w nowym kontekście. W marcu 2025 roku, na kilka miesięcy przed wyborami prezydenckimi, prokuratura wszczęła śledztwo



przeciwko Błaszczakowi, zarzucając mu przekroczenie uprawnień i ujawnienie informacji niejawnych, co mogło naruszyć bezpieczeństwo państwa. Sejm, na wniosek prokuratury kierowanej przez Adama Bodnara (ministra sprawiedliwości w rządzie Tuska), uchylił immunitet Błaszczaka 6 marca 2025 roku, co umożliwiło formalne postawienie zarzutów.

Prokuratura opiera się na artykułach Kodeksu karnego dotyczących ujawnienia informacji niejawnych (np. art. 265 KK – ujawnienie tajemnic państwowych) oraz przekroczenia uprawnień przez funkcjonariusza publicznego (art. 231 KK). Według prokuratury, Błaszczak, odtajniasząc i publikując dokument w 2023 roku, działał bez wymaganej zgody odpowiednich organów (np. MON lub Rady Ministrów) oraz naraził bezpieczeństwo narodowe, ujawniając szczegóły strategii obronnej, które mogły być wykorzystane przez obce państwa.

Mariusz Błaszczak wskazuje, że nie tylko miał prawo, ale obowiązek ujawnić plan, aby poinformować społeczeństwo o szkodliwej strategii PO-PSL. W poście na X z 6 marca 2025 roku napisał: „Linia obrony na Wiśle to także linia Tuska wobec Rosji. Miałem nie tylko prawo, ale i obowiązek ujawnić ten plan pierwszego rządu PO-PSL.” Podkreśla, że dokument był archiwalny (z 2011 roku), a jego odtajnienie nie stanowiło zagrożenia, bo nie odzwierciedlał aktualnych planów obronnych.

Wskazują na to opinie historyków i wojskowych, np. prof. Sławomira Cenckiewicza i płk. Mariusza Kozłowskiego, którzy w marcu 2025 roku potwierdzili, że ujawniony plan był archiwalny i nie stanowił zagrożenia dla obecnego bezpieczeństwa.

Fakt, że zarzuty postawiono w marcu 2025 roku, na kilka miesięcy przed wyborami, wskazuje na motywy polityczne jako element kampanii rządu, by zdyskredytować opozycję. Działania prokuratury są nagłaśniane przez media sprzyjające rządowi (np. TVN, Onet), co ma na celu stworzenie negatywnego wizerunku Błaszczaka przed wyborami.

Niepokój budzą również działania wymierzone w Paweł Szefernakera, byłego wiceministra spraw wewnętrznych, który został szefem sztabu wyborczego kandydata popieranego przez PiS Karola Nawrockiego. Tuż po ogłoszeniu tej decyzji, marszałek Sejmu Hołowania uruchomił procedowanie wniosku o uchylenie immunitetu Szefernakera w sprawie z oskarżenia prywatnego lewicowego działacza, a dotyczącej podania dalej w mediach społecznościowych spotu PiS krytykującego politykę proimigracyjną UE. Działanie marszałka Hołowni było bezprawne, gdyż sprawa uchylenia immunitetu została już rozpatrzona negatywnie przez Sejm w poprzedniej kadencji. Koincydencja czasowa



uruchomienia wniosku z rozpoczęciem kampanii wskazuje, że motywacja ma charakter czysto polityczny i miała próbę zastraszenia szefa sztabu głównego kandydata opozycji.

Równolegle, Najwyższa Izba Kontroli (NIK) podjęła intensywne kontrole w Instytucie Pamięci Narodowej (IPN), którym kieruje Karol Nawrocki, kandydat popierany przez Prawo i Sprawiedliwość na urząd prezydenta RP. Przedmiotem zainteresowania NIK są m.in. wydatki, struktura organizacyjna i sposób zarządzania instytucją. Wiele z tych kontroli ma się zakończyć właśnie w okresie kampanii, co rodzi podejrzenia, że chodzi o przygotowanie materiałów mających osłabić pozycję kandydata PiS.

Podejrzenia są tym bardziej zasadne, że taki sam schemat działania był już wcześniej obserwowany – m.in. w 2023 roku, przed wyborami parlamentarnymi. Wówczas prezes NIK został nagrany (nagranie ujawniono publicznie), jak mówi o planowanych raportach NIK jako o „prezentach wyborczych dla Donalda Tuska”, które miały być publikowane dokładnie w czasie trwania kampanii wyborczej. To pokazuje, że obecna praktyka nie jest przypadkowa, lecz stanowi część szerszej, zaplanowanej strategii politycznej, w której instrumenty państwowe – w tym prokuratura i organy kontrolne – wykorzystywane są instrumentalnie do celów walki politycznej.

Powyższe działania to tylko kilka z licznych przykładów działań organów państwa obliczonych na kampanię wyborczą.

4. Zagrożenia dla wolności słowa w mediach społecznościowych

W kontekście nadchodzących wyborów prezydenckich w Polsce pojawiły się wypowiedzi i propozycje rozwiązań ze strony lewicowych i liberalnych polskich polityków dotyczących konieczności cenzury i usuwania treści z platform takich jak X czy TikTok w celu zabezpieczenia – ich zdaniem – transparentności i uczciwości wyborów prezydenckich w Polsce w 2025 roku. Należy zauważyć, że media społecznościowe w Polsce stanowią istotny czynnik pluralizmu opinii, gdyż po bezprawnym, siłowym przejęciu mediów publicznych przez rząd Tuska w grudniu 2023 roku w tzw. tradycyjnych mediach ogólnokrajowych (telewizja, radio, gazety, portale horyzontalne) zdecydowanie dominują nadawcy i wydawcy o liberalnym lub lewicowym światopoglądzie. W znacznej części media te prowadzą działania propagandowe, czy wręcz stanowią element działań przedstawicieli koalicji rządzącej o charakterze przestępczym.

W przedstawionym na początku 2025 roku projekcie ustawy, Ministerstwo Cyfryzacji proponowało, w ramach wdrażania europejskich regulacji DSA, by prezes Urzędu Komunikacji Elektronicznej (UKE) mógł blokować treści w trybie administracyjnym, bez uprzedniego nakazu sądowego, co wywołało



kontrowersje i zarzuty o cenzurę. Pojawienie się tego projektu w okresie przedwyborczym wywołało ostrą reakcję części mediów (np. Money.pl, Niebezpiecznik.pl) oraz opozycji, które interpretowały go jako potencjalne narzędzie do cenzury, szczególnie w kontekście wyborów.

Krajowa Rada Radiofonii i Telewizji, konstytucyjny organ stojący na straży wolności słowa, prawa do informacji oraz interesu publicznego w radiofonii i telewizji w komunikacie z 13 stycznia 2025 roku ostro skrytykowała projekt. Rada uznała m.in., że „takie rozwiązania będą prowadzić do arbitralnych decyzji i ograniczenia prawa do informacji i do wyrażania opinii, co stanowi podstawę dla działania wolnych mediów i społeczeństwa obywatelskiego. Krajowa Rada oświadcza, że przypadku uchwalenia takich przepisów podejmie wszelkie możliwe kroki prawne w celu ochrony konstytucyjnych praw obywateli i pociągnięcia do odpowiedzialności osób wprowadzających cenzurę”.

Krzysztof Gawkowski (Minister Cyfryzacji, Lewica) w wywiadzie w Polsat News w odpowiedzi na zarzuty dotyczące cenzury, stwierdził m.in., że „dzisiaj mówimy o tym, jak doprowadzić do bezpieczeństwa w Internecie i jak to bezpieczeństwo rzeczywiście wymusić. Nie może być tak, że zagraniczne platformy same o tym decydują.” Z kolei wicemarszałek Senatu i kandydatka Lewicy na prezydenta, Magdalena Biejał, uznała, że „Unia Europejska powinna podjąć działania w celu ograniczenia dostępu do platformy X na terytorium Europy, ponieważ nie możemy pozwolić, by europejska debata publiczna była zależna od interesów amerykańskiego miliardera.” (wywiad dla RMF FM z 8 stycznia 2025 roku). W nielegalnie przejętych przez rząd Tuska mediach publicznych pojawiły się również w tym czasie wprost propozycje czasowego zamknięcia Polakom dostępu do X w celu walki z dezinformacją: „Powinniśmy poważnie rozważyć możliwość zamknięcia platformy X w Polsce w czasie trwania kampanii prezydenckiej (wypowiedź pracownika mediów publicznych Doroty Wysockiej-Schnepf w TVP Info, 9 stycznia 2025 roku).

W kontekście dyskusji dotyczącej kontroli treści mediów społecznościowych premier Tusk (Platforma Obywatelska) na konferencji prasowej w Brukseli 20 lutego 2025 roku, wspierając unijne wysiłki na rzecz regulacji platform takich jak X w ramach DSA, stwierdził: „Nie możemy pozwolić, by media społecznościowe były wykorzystywane do destabilizacji demokracji. Potrzebujemy mądrych regulacji, które ochronią obywateli, ale nie ograniczą wolności.”

Propozycje strony rządowej spotkały się ze stanowczym sprzeciwem przedstawicieli prawicowej opozycji. Jarosław Kaczyński (Prezes PiS) skomentował propozycje jako „rosyjskie standardy cenzury Internetu (...) chcą zamykać niezależne media i cenzurować Internet - by nie było niczego poza ich propagandą. Marsz ku dyktaturze trwa.” (wpis na X z 13 stycznia 2025 roku). Tym samym Kaczyński



odniósł się do projektu DSA i zarzucił rządowi wykorzystywanie regulacji do tłumienia opozycji przed wyborami prezydenckimi. Na konferencji prasowej 5 lutego 2025 roku Kaczyński przypomniał, że „to, co robi koalicja rządząca, to pełzający zamach stanu. Wprowadzają przepisy, które pozwolą im kontrolować Internet i kneblować opozycję przed wyborami.” Wypowiedzi strony rządowej na temat ograniczeń w mediach społecznościowych ostro skrytykował popierany przez PiS kandydat na prezydenta, Karol Nawrocki, stwierdzając, że „Dla nas Polaków wolność słowa jest bardzo ważna. Jako przyszły Prezydent nigdy nie zgodzę się na cenzurę w sieci. Jeśli ktoś będzie chciał nam ją narzucić to gwarantuję, że wspólnie z Polakami, staniemy w obronie wolności!” (wpis na X z 11 stycznia 2025 roku)

W podobnym tonie wypowiadał się wielokrotnie kandydat Konfederacji na prezydenta, Sławomir Menzen, stwierdzając „Rząd Tuska chce wprowadzić cenzurę Internetu! Wzorem państw totalitarnych, chce usuwać treści decyzją urzędnika, bez zgody sądu! To jest próba powrotu do cenzury z czasów PRL! Deklaruję, że zawetuję wszelkie próby ograniczenia wolności słowa. Czy pozostali kandydaci też będą” (wpis na X z 14 stycznia 2025 roku), czy w wywiadzie dla DoRzeczy z 2 marca 2025 roku, w którym stwierdził, że X jest miejscem, gdzie Polacy mogą mówić, co myślą, bez cenzury TVP czy TVN, wskazując, że próby ograniczenia wolności słowa w mediach społecznościowych pokazuje, że rządzący boją się prawdy przed wyborami.

Konserwatywna opozycja - PiS i Konfederacja – tradycyjnie stanowczo sprzeciwia się jakimkolwiek ograniczeniom, widząc w nich zagrożenie dla wolności słowa, w szczególności w obliczu prezydenckiej kampanii wyborczej w sytuacji, kiedy tzw. tradycyjne media w Polsce w większości są pod kontrolą środowisk lewicowych i liberalnych, w tym zagranicznych. Przedstawiciele opozycji zasadnie podnoszą – w kontekście chociażby propozycji rządu czy wcześniejszych (grudzień 2023/styczeń 2024) bezprawnego i siłowego przejęcia mediów publicznych, że rząd może dążyć do zakazu lub zawieszenia platform, by osłabić ich przekaz przed wyborami.

Wypowiedzi polityków są silnie powiązane z unijnymi naciskami (np. DSA, działania KE wobec TikToka w Rumunii w 2024 roku), co sugeruje, że w Polsce również może dojść do zaostrzenia kontroli nad platformami w imię „ochrony wyborów”. W polskiej debacie przed wyborami prezydenckimi 2025 roku temat cenzury i regulacji X oraz TikToka jest gorący. Rząd akcentuje potrzebę „ochrony” procesu wyborczego, co budzi uzasadnione obawy opozycji o ograniczenie wolności słowa. Opozycja alarmuje, że cenzura może w przyszłości prowadzić do zawieszenia lub wręcz zakazu platform.



W kontekście wypowiedzi dotyczących kontroli w ramach UE treści na platformach społecznościowych, na początku marca 2025 roku wiceszefowa Komisji Europejskiej, Henna Virkkunen, zapowiedziała zorganizowanie okrągłego stołu dotyczącego wyborów w Polsce, wskazując na potrzebę omówienia różnych scenariuszy z udziałem władz krajowych, organizacji pozarządowych oraz platform komunikacyjnych. Zapowiedź ta została w sposób jednoznaczny odebrana przez polityków opozycji jako groźba kolejnych ingerencji w procesy demokratyczne w Polsce, aby umocnić zainstalowany przez KE niedemokratyczny reżim Tuska.

Jako manipulację opinią publiczną przez rząd potraktować należy działania premiera Tuska z 2 kwietnia 2025 roku, kiedy poinformował on na platformie X o rzekomym poważnym cyberataku na system informatyczny Platformy Obywatelskiej (PO), sugerując, że jest to element rosyjskiej ingerencji w wybory prezydenckie, wskazując na „wschodni ślad”. Przedstawiciele rządu komunikowali to wydarzenie podkreślając powagę sytuacji, gdy tymczasem atak miał formę klasycznego phishingu, w ramach którego hakerzy przejęli konto mailowe lokalnego działacza PO, uzyskując dostęp do adresów e-mail i korespondencji, w celu rozsyłania wiadomości ze złośliwym oprogramowaniem.

Niezależni komentatorzy oraz opozycja zareagowali sceptycznie, zarzucając Tuskowi przesadę i wykorzystywanie incydentu do celów politycznych. Część komentatorów opozycyjnych i użytkowników X sugerowała jednak, że absolutnie nieproporcjonalna do rzeczywistej wagi incydentu narracja o rosyjskim cyberataku może być wstępem do uzasadnienia unieważnienia wyborów na wzór Rumunii, gdyby wyniki były niekorzystne dla Rafała Trzaskowskiego.

Praktycznie każdy tydzień przynosi nowe zagrożenia dla pluralizmu mediów oraz dla uczciwości procesu wyborczego w Polsce - zarówno ze strony lewicowo-liberalnej administracji, jak również sprzyjających im sędziów. 9 kwietnia 2025 roku Wojewódzki Sąd Administracyjny wydał kontrowersyjne postanowienie, uchylające decyzję Krajowej Rady Radiofonii i Telewizji (KRRiT) z czerwca 2024 roku, na mocy której Telewizji Republika oraz wPolsce24 przyznano koncesje na nadawanie na multipleksie MUX-8 w naziemnej telewizji cyfrowej. Od nieprawomocnej decyzji sądu odwołanie zapowiedział Przewodniczący KRRiT. Jako próbę zastraszania KRRiT można potraktować kolejną decyzję Wojewódzkiego Sądu Administracyjnego z 9 kwietnia 2025 roku, który nałożył na Przewodniczącą Rady Macieję Świrską wysoką finansową grzywnę za to, że przekazuje do depozytu sądowego zamiast do nadawców środki dla mediów publicznych. Przewodniczący uzyskał jednak na to działania w 2024 roku zgodę sądu, a czyni tak w związku z nielegalnym przejęciem mediów publicznych na przełomie 2023 i 2024 roku. W tym kontekście pojawiły się również zapowiedzi podjęcia



przez większość parlamentarną procedury kolejnych kroków w celu postawienia Przewodniczącego KRRiT przed Trybunałem Stanu. Wniosek w tej sprawie posłowie koalicji rządzącej złożyli jeszcze w 2024 roku, a głównym zarzutem jest fakt nieprzekazywania ww. środków nadawcom, tylko składania ich do depozytu sądowego. Koalicja rządowa dysponuje niezbędną większością w Sejmie, aby rozpocząć procedurę przed Trybunałem Stanu, co oznaczałoby ex lege zawieszenie w czynnościach Przewodniczącego i członka Rady, a tym samym wiązało się z próbą przejęcia kontroli nad tym organem.